Nr 11. Kraków, Listopad 1910. Rok XXIX.

PRZEDŚWIT



MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

TREŚĆ:

Anglia, Niemcy, Francya, Włochy, Hiszpania, Portugalia.
Bibliografia:
1) *K. G.:* A. Ropszyn. Koń blady.
2) *O.:* Pracia Nr. 2—3.
3) *O.:* Socjalist Rewolucjonier. Nr. 1.
4) *J. Mostowicz:* M. Spatz. Die Kampforganisationen Neu-Polens.

Nr 11. Listopad 1910. Rok XXIX.

Przedświt

Bolesław Limanowski.

W listopadzie roku bieżącego, polskie stronnictwo socyalistyczne trzech zaborów obchodzi rzadką i podniosłą uroczystość: 75-tą rocznicę urodzin, 50-tą rocznicę pracy społecznej i pisarskiej Bolesława Limanowskiego. Obóz socyalistyczny polski szczyci się tym patryarchą swoim, którego wysiłkom niezmordowanym tyle zawdzięczamy, którego zapał i ofiarność nie wygasły z latami, lecz płoną wciąż równem i jasnem światłem. Kiedy się słyszy Limanowskiego na zgromadzeniu publicznem, na poufnych naradach, jak przemawia z młodzieńczym ogniem, głosem, drżącym od wzruszenia, ale silnym i donośnym, kiedy się go widzi ślęczącego w bibliotekach nad materyałami do coraz nowych prac, kiedy się czyta wielkie dzieło o Stanisławie Worcellu, które właśnie w roku jubileuszowym pojawiło się — ogarnia nas podziw dla żywotności tego umysłu, dla tego bezmiaru pracy, dla tej siły i stałości zasad. To nie starzec-inwalida, łaknący spokoju i wytchnienia, „zastygły pod wspomnień bryłą“ — to sędziwy pracownik i bojownik, pogodnie, niezłomnie, rzeźko pełniący swą służbę publiczną. I tak było przez p ó ł - w i e k u. I ta służba publiczna była zaiste twarda, w najniepomyślniejszych warunkach pełniona, pełna udręki: ośm lat zesłania w „młodości górnej i chmurnej“, szykany policyjne, więzienie, wreszcie wydalenie z Galicyi, dwadzieścia dziewięć lat tułaczki po obcych ziemiach — a zawsze ciężka walka o chleb powszedni, szary mozół borykania się o wyżywienie siebie i rodziny, o dach nad głową. Kto wie, jak emigracya zżera ludzi, jakie brózdy zostawia na duszy, jak utrudnia systematyczną pracę naukową, ten podziwiać i czcić musi Limanowskiego, że zachowywał zawsze równowagę ducha, wielką, szlachetną godność, pogodę umysłu, że tyle stworzył, tyle zdziałał.

Bohatera najnowszej książki Limanowskiego, Stanisława Worcella, Hercen nazwał „świętym“. Wolimy unikać mistyczno-religijnych terminów, ale z równem prawem okre-

ślenie to możnaby zastosować do Bolesława Limanowskiego. Hercen mówi o Worcellu: „Była to jedna z tych całkowicie urobionych osobistości, które są przejęte jedną wielką myślą, mają jeden wielki cel i które doszły zarówno do wielkiej łagodności serca i do niezłomnej woli“. Takim właśnie jest Bolesław Limanowski, nietylko wielkiej miary działacz i myśliciel, ale i najpiękniejszy charakter. „...Łatwiej być myślicielem — mówił w r. 1900 Kazimierz Krauz — łatwiej być uczonym i pisarzem, ale nie żądać nic dla siebie, ale żyć życie całe jedynie wiarą w ideał, bez ambicyi osobistej, bez najmniejszych korzyści materyalnych — to dopiero przykład wyjątkowy — a taki przykład, towarzysze, daje Limanowski!“

Bolesław Limanowski urodził się w drugiej połowie listopada 1835 r., w majątku Podgórze, w powiecie dynaburskim (w t. zw. Inflantach polskich). Gimnazyum realne ukończył w Moskwie, poczem, w r. 1854 zapisał się na wydział lekarski uniwersytetu moskiewskiego. Ciekawe jest wyznanie Limanowskiego, że, przebywając prawie wyłącznie w otoczeniu rosyjskiem, „znacznie zobojętniał dla własnego narodu“. Patryotyczne uczucia, wyniesione z domu rodzicielskiego, ochłodły, ale rozgorzały znowu, gdy padła na nie iskra rewolucyjna. W r. 1857 uniwersytet moskiewski stał się widownią zamieszek studenckich — jeżeli się nie mylimy, pierwszych w Rosyi. Powodem był napad policyi na towarzyskie zgromadzenie studentów — Polaków, co wywołało protesty i burzliwe wiece ogółu studenckiego. Limanowski w ruchu tym brał czynny udział, to zwróciło na niego uwagę kolegów-rodaków: od tego czasu Limanowski w pracach młodzieży polskiej, w jej tajnych organizacyach gorliwy brał udział. Silnie też oddziałały na niego słowa Hercena o Stanisławie Worcellu, przytoczone w odezwie studentów-Rosyan do kolegów-Polaków. Słowa te „rozniecily na nowo we mnie w potężny sposób poczucie godności mojej narodowej“ — powiada Limanowski — a zapewne także poczucie solidarności międzynarodowej w walce o wolność.

W r. 1858 Limanowski przeniósł się z Moskwy do Dorpatu. Przez rok jeszcze studyował tu medycynę, ale, nie mogąc przezwyciężyć wstrętu do operacyj chirurgicznych, przerzucił się na wydział filozoficzny. Jednocześnie brał żywy udział w pracach i marzeniach, które snuła młodzież polska. Założył kółko samokształcenia, które przeważnie zajmowało się historyą polską, później już kółko

o charakterze rewolucyjnym. Był gorącym demokratą, jak większość młodzieży ówczesnej, kształcącej się na literaturze emigracyjnej: literatura ta nastrajała serca na górny, rewolucyjny ton, a zarazem dawała umysłom program pozytywny: uwłaszczenie włościan — niepodległość Polski.

Młodzież pilnie, z wytężoną uwagą wsłuchiwała się, rychło li zahuczy burza rewolucyjna. Jakoż w 1860 roku, jak wezwanie i pobudka, zabrzmiały jej w uszach dalekie grzmoty włoskiej walki o wolność. Doszły głuche wieści o tem, że Garibaldi tworzy legion polski. Limanowski wraz z innymi w końcu lata 1860 r. spieszy za granicę. Legionu jeszcze nie było — a dyplomacya później zamiar ten udaremniła. Ale w Paryżu założono szkołę wojskową dla młodzieży polskiej pod kierownictwem jenerałów: Mierosławskiego i Wysockiego. Limanowski chodził na wykłady, odbywał ćwiczenia. Jednocześnie wszakże zajmował się niezmiernie gorliwie innemi studyami: słuchał w uniwersytecie wykładów ekonomicznych i prawnych, a w Bibliotece polskiej gruntownie zapoznał się z literaturą emigracyjną. Dało to podstawę późniejszym kierunkom jego pracy naukowej: teoretyczno-socyalistycznemu i historycznemu. W r. 1860 Limanowski rozpoczął też swą działalność pisarską, umieszczając w paryskim „Przeglądzie rzeczy polskich“ korespondencyę z Inflant i Odpowiedź Litwina „Kuryerowi Wileńskiemu“. W roku 1861 „Dziennik literacki“ lwowski wydrukował życiorys Emilii Platerówny, bohaterki powstania listopadowego — pióra Limanowskiego.

Tymczasem w kraju zaszły wypadki, które oderwały Limanowskiego od studyów i od marzeń o legionie. W zaborze rosyjskim usposobienie stawało się coraz gorętsze, rewolucyjniejsze. W lutym 1861 r. odbyła się pamiętna manifestacya na Placu Zamkowym, krwią pięciu ofiar spurpurowiona. Gdy wieść o tem doszła do Paryża, młodzież polska postanowiła wrócić do kraju. Wraz z innymi spieszy Limanowski. W końcu kwietnia widzimy go w Wilnie, gdzie bierze udział w założeniu Komitetu Centralnego na Litwę w celu kierowania ruchem rewolucyjnym. Pierwszym czynem Komitetu było zorganizowanie manifestacyi patryotycznej w kościele w dniu 20-tym maja. Manifestacya ta, dość słaba zresztą, polegająca na odśpiewaniu hymnu „Boże, coś Polskę“, zrobiła jednak wielkie wrażenie. Ponieważ organizowano ją w sposób niemal jawny, policya miała więc na oku agitatorów. Bolesława Limanowskiego wraz z Benedyktem Dybowskim aresztowano zaraz po manifestacyi na ulicy. Po kilkumiesięcznem więzieniu, Limanowskiego zesłano do gub. Archangielskiej, z początku

osadzono go w miasteczku Mezeniu, później pozwolono zamieszkać w Archangielsku. Limanowski, zamiłowany w pracy naukowej, zajął się opracowaniem pomysłów, które już od dość dawna w nim nurtowały. Nie wiedząc jeszcze nic o Comte'cie, Limanowski powziął zamiar systematycznego zbadania całokształtu stosunków społecznych. Zabrał się do pracy z zapałem i wkrótce miał już gotowy dość gruby rękopis. „Praca ta... — mówi Limanowski — wykonana w odludnej i głuchej mieścinie, bez pomocy jakichkolwiekbądź źródeł... nie miała i nie mogła mieć żadnej naukowej wartości, ale dla mnie osobiście okazała ona ogromną usługę: przyzwyczajała do systematycznego myślenia i pisania, dopomagała do krytycznego wyjaśnienia wielu poglądów, przyjmowanych do tego czasu na wiarę, wprowadziła mnie na drogę, ku socyalizmowi wiodącą".

Ale myśl wygnańca znowu zwróciła się w inną stronę. W Polsce wybuchło powstanie. Limanowski próbuje ucieczki. W tym celu umawia się z kapitanem okrętu angielskiego, ale, nie znając drogi, zbłądził i wpadł w ręce policyi. Jako podejrzany o zamiar ucieczki, dostał się do więzienia, z którego wyszedł, gdy powstanie już dogorywało. Później, z powodu złego stanu zdrowia, pozwolono mu zamieszkać w gub. woroneskiej. W r. 1869 amnestya umożliwiła wygnańcowi powrót do kraju.

W tym czasie w przekonaniach jego zaszła decydująca zmiana. Limanowski stał się socyalistą. Dawniej socyalizm uważał za zagadnienie czysto-akademickie, nie mające znaczenia dla kraju, gdzie toczy się walka narodowo-polityczna, a sprawa społeczna sprowadza się do uwłaszczenia włościan. Socyalizm pociągał go z początku tylko swoją stroną etyczną, jako urzeczywistnienie braterstwa powszechnego. Stopniowo jednak coraz mocniej przemawiała mu do przekonania ekonomiczna treść socyalizmu, o której powziął wiadomość z „ekonomii politycznej" Milla i z artykułów Czernyszewskiego o gminie. Po przeprowadzeniu reformy włościańskiej, myśl, w przyszłość zwrócona, łatwiej oswajała się z kwestyą społeczną, szerzej i radykalniej rozumianą. Ale i pod względem politycznym socyalizm w oczach Limanowskiego nabierał coraz większego uroku i wartości, jako siła wyzwolicielska, jako prąd rewolucyjny, skierowany przeciwko wszelkiemu uciskowi. Limanowskiego dochodziły głuche wieści o Międzynarodowem Stowarzyszeniu Robotników i w sercu, znękanem klęskami ojczyzny, budziły się radosne nadzieje. Największy jednak wpływ na Limanowskim wywarł „Program

Robotników“ Lassala. Było to dla niego jakgdyby objawienie „Doznałem — pisze — silnego wzruszenia i wstrząśnienia. Promień słoneczny przedarł się przez ciężkie chmury rozpaczy, umysł tłoczącej, i wskrzesił w sercu nadzieję. Socyalizm z wyżyn nieba idealnego, na którem świecił, jak gwiazda przewodnia, spuszczał się na ziemię, na fundament serc i umysłów klasy robotniczej. W socyalizmie ujrzałem potęgę polityczną, która nas zdolna wydobyć z tej otchłani piekielnej, do której nas spychali Murawiewowie i Bergowie“.

Limanowski wrócił tedy do kraju, jako zdecydowany socyalista. W Warszawie znalazł się bez środków do życia. Po części to, a po części chęć zbliżenia się do robotników, skłoniły go do wstąpienia do fabryki. Pracował jako robotnik w fabryce wyrobów żelaznych Lewandowskiego. Ale praca ta zbyt go wyczerpywała i zupełnie uniemożliwiała oddawanie się ulubionym studyom naukowym. Ciekawą jest rzeczą, że w tym właśnie czasie, widocznie pod wpływem osobistych doświadczeń, Limanowski pisał w „Przeglądzie Tygodniowym“ o konieczności skrócenia dnia roboczego w zakładach przemysłowych.

Z Warszawy Limanowski udał się na wieś w Lubelskiem, gdzie otrzymał posadę nauczyciela domowego i miał dość czasu wolnego, aby zajmować się pracą literacką. Ale nie mógł usiedzieć na miejscu, gdy w r. 1870 wybuchła wojna prusko-francuska. Liczono na zwycięstwo Francyi, myślano o utworzeniu legionu polskiego... Limanowski wyjechał zagranicę, ale nadzieje wkrótce prysły. Limanowski zatrzymał się więc na stałe w Galicyi i osiadł we Lwowie, gdyż Kraków odstręczał go swoją klerykalno-stańczykowską atmosferą. We Lwowie zarabiał na życie jako korektor i współpracownik pism demokratycznych. Jednocześnie oddawał się studyom naukowym oraz starał się oddziaływać w duchu socyalistycznym na robotników.

Istniało we Lwowie stowarzyszenie „rękodzielników“ „Gwiazda“, w którem rej wodzili demokraci, jak Mieczysław Darowski, Tadeusz Romanowicz. Otóż w marcu 1871 r. Limanowski wygłosił w stowarzyszeniu tem dwa odczyty „O kwestyi robotniczej“. Odczyty te później wydał własnym nakładem w 500 egzempl. W ten sposób powstała pierwsza oryginalna broszura robotnicza w języku polskim. W broszurze tej widoczny jest silny wpływ Lassala i obrad „Międzynarodówki“. Limanowski kładzie silny nacisk na znaczenie dla ruchu robotniczego wiedzy i organizacyi, przyczem zaleca szczególnie stowarzyszenia wytwórcze. Odczyty, jak pisze Limanowski, nie wywarły

większego wrażenia. Ale broszura prędko się rozeszła (Limanowski rozdawał egzemplarze na wszystkie strony), kilkadziesiąt jej egzemplarzy poszło za kordon do zaboru rosyjskiego.

Owocem naukowych studyów Limanowskiego była rozprawa na stopień doktora filozofii, wydana w r. 1875, o „Socyologii Augusta Comte'a". W tym czasie nikt prawie u nas nie zajmował się socyologią, zresztą i poszczególne nauki społeczne niezmiernie mało liczyły poważnych badaczów. Nieuctwo społeczne pozytywizmu było zdumiewające. Śmiało powiedzieć można, że dopiero socyalizm wprowadził do nas gruntowne badania socyologiczne i zainteresowanie szerszych kół dla tych badań. Limanowski zaś był pierwszym u nas pracownikiem na tej niwie. Owocem jego studyów nad historyą socyalizmu była wydana w 1876 r. książka o Tomaszu Morusie i Tomaszu Campanelli.

W tym czasie poczynał już się ruch socyalistyczny na ziemiach polskich. We Lwowie koło Limanowskiego skupiło się grono wyznawców nowej nauki: poeta Bolesław Czerwieński, robotnicy: August Skerl, Józef Daniluk, Antoni Mańkowski. Powstały kółka socyalistyczne polskie na uniwersytetach rosyjskich. Do Lwowa od czasu do czasu zjawiają się socyaliści zza kordonu, którzy szukają u Limanowskiego rady, wskazówek, pomocy. Nie mogło to długo uchodzić „bezkarnie". W czerwcu 1877 aresztowano we Lwowie Erazma Kobylańskiego, który przyjechał dla zakupna „bibuły" nielegalnej. Aresztowano i Limanowskiego. Wprawdzie wypuszczono go, ale od tego czasu policya baczną na niego zwróciła uwagę. Wreszcie 1-go października 1878 r. Limanowskiego, po dziewięcioletnim pobycie w Galicyi, wydalono, jako „obcokrajowca". Z żalem i serdecznem uczuciem żegnali go świadomi robotnicy lwowscy, jako „nietylko przyjaciela, lecz zarazem starającego i dobrego ojca", wyrażając nadzieję, że ziarna, które Limanowski posiał, zdrowy i obfity wydadzą plon.

W tym jeszcze roku — ze wszech miar ważnym dla socyalizmu polskiego — wyszła we Lwowie obszerna broszura Limanowskiego p. t. „Socyalizm, jako konieczny objaw dziejowego rozwoju". Była to pierwsza w języku polskim praca, teoretycznie i historycznie uzasadniająca socyalizm nowoczesny. Dużo w niej uwagi autor poświęcił sprawie narodowej, stając na stanowisku „patryotyzmu ludowego", a zarazem podkreślając, że „szczerze ludowe stronnictwa w Europie, to stronnictwa socyalistyczne".

Rozpoczął się w życiu Limanowskiego długi okres emigracyjny. Osiadł w Genewie, gdzie rozwinął niesłychanie płodną działalność publicystyczną i naukową. Zetknął się tu z młodą emigracyą socyalistyczną z zaboru rosyjskiego i wziął czynny udział w jej pracach. W październiku 1879 r. poczęło wychodzić czasopismo socyalistyczne „Równość“, do którego redakcyi Limanowski należał. Wkrótce jednak wywiązał się ostry zatarg na tle stosunku do kwestyi narodowej, którą młodzi agitatorowie, marzący o blizkim, międzynarodowym przewrocie społecznym, uznający tylko walkę klas w jej najogólniejszym kształcie, wychowani zresztą w atmosferze „bezpolitykowości“ i przesiąknięci wpływami rosyjskimi — zupełnie ignorowali. Limanowski wystąpił z redakcyi, pomiędzy „narodowymi“ a „międzynarodowymi“ socyalistami rozpoczęła się zawzięta walka.

Nie tu miejsce wchodzić w roztrząsanie tych sporów — uczyniliśmy to gdzieindziej, w „Dziejach ruchu socyalistycznego w zaborze rosyjskim“. To tylko zaznaczyć tutaj należy, że Limanowski w tych walkach zachowywał się zawsze z wielką godnością i — pomimo zaciekłych, sekciarskich, często niezmiernie niesprawiedliwych napaści, których doświadczał — nie tracił spokoju, równowagi i nadzwyczajnej wprost wyrozumiałości.

Limanowski był jednym z założycieli organizacyi narodowo-socyalistycznej „Lud polski“ i współautorem programu tego stronnictwa, które zresztą politycznie było mało czynne. O wiele donioślejszą była działalność literacka i naukowa Limanowskiego. W pismach niemieckich i francuskich pomieszczał artykuły o ruchu socyalistycznym w Polsce. Pisał i wydawał broszury popularno-agitacyjne, pod zbiorową nazwą „Biblioteczki socyalno-demokratycznej“ („Patryotyzm i socyalizm“; „Ferdynand Lassalle i jego polemiczno-agitacyjne pisma“; „Polityczna a społeczna rewolucya“; „Manifest do ludności rolniczej“ Jana Filipa Beckera; „W obronie prawdy“ Wilhelma Liebknechta). Pracą dziennikarską — w pismach lwowskich i warszawskich — musiał zarabiać na życie. Ale pomimo nawału pracy, znajdował czas na żmudne i gruntowne studya naukowe, których owocem były wielkie dzieła historyczne. Mówimy tu o „Historyi powstania narodu polskiego w roku 1863 i 1864“ (Lwów 1882), „Historyi ruchu społecznego w XVIII w.“ (Lwów 1888), „Historyi ruchu społecznego w XIX w.“ (Lwów 1890). „Historya powstania 1863 r.“ (drugie wydanie, rozszerzone i przerobione, wyszło niedawno) była w literaturze naszej p i e r w s z e m opracowa-

niem tego wielkiego wydarzenia dziejowego, a dotychczas jeszcze jest niewątpliwie najlepszem. Dokładna znajomość rzeczy, nadzwyczajna sumienność w przedstawieniu wypadków, sąd rozważny i zawsze na dowodach oparty, łączą się tu z jasnością wykładu i szczerze rewolucyjnem odczuciem sprawy narodowej. „Historya ruchu społecznego w XVIII i XIX w.“ to jedyne tego rodzaju dzieło w piśmiennictwie polskiem, pełne erudycyi, prawdziwa kopalnia wiadomości, do której zawsze powracać trzeba, kiedy się chce poznać systemy socyalistyczne lub społeczną treść różnych ruchów rewolucyjnych w Europie i w Ameryce.

Pamiętać należy, że Limanowski pracował w najniedogodniejszych warunkach, zmuszony do ciągłej walki o chleb powszedni. „Ci nasi uczeni — pisze Limanowski w swojej książce o Worcellu — którzy siedzą na katedrach, mają stałe i dobre pensye, obfitują we wszystkie środki pomocnicze, nie mają prawa wywyższać się owocnością swych prac nad pracownikami emigracyjnymi...“ Uwaga słuszna. Ale jakiż podziw trzeba mieć dla człowieka, który, pomimo niesłychanie przykrych warunków emigracyjnego żywota, owocnością swoich prac nieskończenie przewyższył całe gromady oficyalnych naszych uczonych. I to jeszcze podkreślić trzeba z naciskiem, że Limanowski pracował nad naszą historyą porozbiorową wtedy, gdy oficyalni uczeni odwracali się od niej, czekając, „aż się przedmiot świeży, jak figa ucukruje, jak tytuń uleży“ — albo też czynili z niej materyał do pamfletów stańczykowskich. Limanowski wżył się w nasze dzieje porozbiorowe, poznał je tak, jak mało kto inny, a w znajomości niektórych działów, np. dziejów emigracyi nikt mu nie dorówna. Limanowski nie ubiegał się o wyszukiwanie drobnych faktów i fakcików, dokumentów dyplomatycznych itp., ale za to przedstawiał dzieje na szerokiem tle prądów społeczno-politycznych i ideowych, nietylko Polski, lecz całej Europy.

Wymieniliśmy trzy pierwsze dzieła historyczne Limanowskiego; do nich później przybyły dwie wielkie księgi, nadzwyczaj cenne: „Historya demokracyi polskiej“ (Zurych 1901) i „Stanisław Worcell“ (Kraków 1910). Prócz tego Limanowski był znakomitym popularyzatorem historyi, wydając szereg prac mniejszych rozmiarami, ale niezmiernie pożytecznych, jak „Powstanie narodowe 1863 i 1864 r.“ (1 wyd. w 1889 r., 2-ie, uzupełnione i poprawione, w roku 1900), „Stuletnia walka narodu polskiego o niepodległość“ (1894 r., wyszło drugie wydanie), „Historya Litwy“ (1895), „Rok 1793-ci“ (Lwów 1893).

Wróćmy wszakże do życiorysu. Z Genewy Limanowski przeniósł się do Thun, gdzie założył pracownię fotograficzną, ponieważ dochody z pracy literackiej nie wystarczały na życie. Po śmierci żony, przeniósł się do Zurychu, w roku zaś 1889-ym — do Paryża. Tu otrzymał posadę korektora w drukarni jednego ze swych przyjaciół. Po śmierci właściciela w roku 1892, posadę stracił i, stęskniony do kraju, postanowił próbować szczęścia. Sądził, że po tylu latach odpuszczone mu zostaną „grzechy...“ Postarał się o posłuchanie u ówczesnego namiestnika, hr. Kazimierza Badeniego. Ale Badeni zaraz po wyjściu Limanowskiego zatelefonował do policyi, aby — powtórnie wydaliła go z kraju. Znowu więc Limanowski udał się na tułaczkę. Zatrzymał się w Zurychu, ponieważ błysnęła mu nadzieja otrzymania posady bibliotekarza w Muzeum Rapperswilskiem. Ale nikczemna intryga panów „patryotów“, którzy w tym właśnie czasie urabiali się na n.-deków, rozwiała tę nadzieję... Limanowski wyjechał do Paryża, gdzie otrzymał posadę w Towarzystwie ubezpieczeń New-York. Rapperswil byłby idealną przystanią dla Limanowskiego — ale zacni rodacy, którzy Muzeum opanowali, skazali znakomitego pisarza na ślęczenie w biurze. Limanowski wstawał o godzinie 5-ej rano, aby módz oddawać się pracy naukowej...

A jednak — Limanowski znajdował czas i spokój umysłu, aby pisać dzieła naukowe wielkiej wartości. Oprócz „Historyi demokracyi“, wykończył „Wstęp do socyologii“, dzieło, które pozostało — w rękopisie (poszczególne rozdziały rozproszone są po czasopismach). Znajdował czas, aby brać udział w redagowaniu czasopism socyalistycznych i w czynnościach organizacyj politycznych. Należał w Paryżu do redakcyi „Pobudki“, a później „Przeglądu socyalistycznego“. Przemawiał na zgromadzeniach, obchodach, zjazdach młodzieży. W r. 1889 był delegatem „Gminy narodowo-socyalistycznej“ na zjeździe międzynarodowym w Paryżu (później Limanowski dwukrotnie jeszcze brał udział w zjazdach międzynarodowych, jako delegat P. P. S.: w r. 1900 w Paryżu i w roku bieżącym w Kopenhadze).

W r. 1893 Limanowski był przewodniczącym zjazdu, który stanowił epokę w dziejach ruchu naszego, zjazdu, na którym uchwalono zjednoczenie sił socyalistycznych polskich pod sztandarem P. P. S. Piszący te słowa po raz pierwszy wówczas poznał osobiście Limanowskiego i oczarowała go szlachetność, moralne piękno tej postaci. Ani cienia urazy do osób, które w poprzedniej z nim walce

nieraz go ciężko i boleśnie dotknęły. Nic — prócz radości z połączenia się obrońców sprawy robotniczej pod sztandarem socyalizmu i niepodległości. Limanowski, jako przewodniczący, rzadko zabierał głos, ale, gdy przemawiał, zawsze wznosił się nad szczegółowe różnice poglądów, usuwał w cień własne poglądy teoretyczne, zawsze zachęcał do zgody, z zapałem mówił o wielkich zadaniach socyalizmu polskiego. Od tego czasu Limanowski pracuje wytrwale pod sztandarem P. P. S.

Nie wyczerpaliśmy w tym szkicu całej olbrzymiej pracy Limanowskiego. Nie jest to zresztą księga zamknięta, gdyż niestrudzony Jubilat ciągle dopisuje do niej nowe, piękne karty.

Kiedy w r. 1878 robotnicy lwowscy żegnali Limanowskiego, życzyli sobie i Jemu, aby ziarna, które zasiał, obfity plon wydały. Limanowski już wówczas był hojnym, zasłużonym siewcą. A później siał niezmordowanie przez trzy dziesiątki lat i dziś z pola nie schodzi, gdzie, w imię przyszłych szczęsnych losów roboczego ludu, kipi praca znojna. Gdy Limanowski w r. 1907 mógł nareszcie wrócić do Galicyi, socyalizm polski, który mu tyle zawdzięcza, był siłą i zdobywczą potęgą.

Przed czterdziestu laty Limanowski uciekł z Krakowa, zrażony jego klerykalno-stańczykowską atmosferą. Dziś, w roku Jubileuszowym, Kraków socyalistyczny będzie centralnym ogniskiem uroczystości ku czci Limanowskiego — a cała Polska robotnicza powtórzy słowa robotników lwowskich z 1878 roku: „W sercach naszych nie zgaśniesz nigdy!“ *Res.*

Kartka z mego życia.

Ponieważ Szanowny Redaktor pragnie, ażebym do naszego szanownego organu partyjnego dał jaką kartkę z mego życia, przeto opowiem to, com zapowiedział już w przedmowie do życiorysu Stanisława Worcella.

Pisałem, że już chłopięciem byłem gorącym patryotą polskim. Co na to wpłynęło? Pod jakimi wpływami wytworzyło się to uczucie, które w późniejszych latach, aczkolwiek — jak już opowiedziałem — uległo wśród wyjątkowych warunków pewnemu zobojętnieniu, to jednak nigdy nie wygasło i doprowadziło w dalszym ciągu do uświadomienia, że służy ono sprawie wolności przeciwko despotyzmowi i uciskowi?

Patryotyzm polski z natury rzeczy stawał się rewolucyjnym, i im był gorętszy, tem bardziej był rewolucyjny.

Urodziłem się w Inflantach polskich w cztery lata po powstaniu 1831 roku i pierwsze lata dziecinne przepędziłem u babki na Białej Rusi, na samem pograniczu dawnej Rzeczypospolitej z Rosyą. Z tych lat pozostały tylko jakieś mgliste wspomnienia, i wiem z opowiadania, że wróciwszy do domu rodzicielskiego, chętnie posługiwałem się mową białoruską. Wróciłem do Inflant, mając prawdopodobnie sześć lub siedm lat.

Wychowywałem się w domu z dwoma młodszymi braćmi, Lucyanem i Józefem. Razem mieszkaliśmy, uczyliśmy się, bawiliśmy się, biliśmy się, a przytem wszystkiem kochaliśmy się. Urządziliśmy sobie w trzech miejscach, swobodnych, jako nieużytki, trzy rzeczypospolite, a ściągnąwszy ku sobie chłopców folwarcznych, wypowiadaliśmy sobie wojnę, zawieraliśmy przymierza i gotowaliśmy się do wielkiej wojny z Moskwą. Skąd to wszystko przychodziło? W domu ani rodzice, ani nauczyciele nie starali się o rozniecenie uczuć patryotycznych. Wprawdzie, nie lubiono Moskali, wyśmiewano się z nich, ale o jakiejś walce z nimi, zdaje się — wcale nie myślano. Chłopi także nie lubili Moskali. I ciekawa z tych lat pozostała w mej pamięci przypowiastka, opowiadana przez służbę dworską. W naszej okolicy, na granicy powiatów: dynaburskiego i dryssieńskiego, ludność była łotewska, ale zatracała swą mowę i przyjmowała białoruską, a po dworach mówiła dobrze po polsku. Przypowiastkę więc opowiadano w języku polskim. Do bramy niebieskiej stawiło się kilku nieboszczyków. Zapukał pierwszy Niemiec. — Kto tam? — ozwał się św. Piotr. — „Ich“ — odrzekł Niemiec. — A na to zawołał św. Piotr: „nie potrzeba nam tych“. — Dalej pukał może Francuz, może Włoch, a może i szlachcic, pamiętam tylko, że na zapytanie św. Piotra, odpowiedział po łacinie: „ego“. — „Nie potrzeba nam tego“ — odrzekł klucznik bramy niebieskiej. — Trzeci z kolei zapukał Moskal. — „Kto tam?“ — zapytał groźnie św. Piotr. — „Ja“ — krzyknął Moskal. — I św. Piotr, który przemawiał dotychczas po polsku, gniewnie zawołał: „padi won, swinja!“ — Wreszcie lękliwie zapukał Łotysz. — A kto tam? — zapytał św. Piotr. — „Asz“ — odrzekł pukający. — Otworzyć mu bramę — zawołał św. Piotr — to nasz. — W tej przypowiastce — jak widzimy — nic się nie mówi o Polakach; przemawiają w niej: patryotyzm łotewski i silna niechęć do Moskali.

Skąd się wziął u nas patryotyzm polski? Oto, ile przypominam sobie, z książek. Okazuje się z tego, jak wielki wpływ może mieć b i b u ł a. Pomiędzy książkami, które znaj-

dowały się w domu naszym, dwie stały się szczególnie ulubionemi: „Pielgrzym w Dobromilu“ i „Śpiewy Historyczne“ Niemcewicza. Dzieci wogóle lubią wiersze i chętnie się ich uczą na pamięć. I ja też sporo wierszy umiałem, a najżywiej owładnęły moją wyobraźnią: „Zawisza Czarny“ — ze „Śpiewów Historycznych“ i „Alpuhara“ — z „Konrada Walenroda“.

Oprócz wymienionych książek, ważnym czynnikiem w rozniecaniu uczuć patryotycznych polskich była gra: Asarmot, którą bardzo lubiliśmy i często w nią grywaliśmy, zwłaszcza w dni słotne i mroźne. Nie wiem, czy znaną jest ona dzisiejszemu pokoleniu. Była to, jakby wielka mapa obrazkowa, na której odbywało się podróż przez dzieje polskie, zaczynając od bajecznego Asarmota a kończąc na utworzeniu królestwa kongresowego. Do tej gry dołączona była książeczka z objaśnieniami, które rychło umieliśmy już na pamięć. Podróż odbywała się za pomocą rzucania kostek sześciennych z oznaczoną liczbą kropek. Jeżeli udało się stanąć na obrazku, przedstawiającym jaki piękny czyn narodowy, to się posuwało dalej i brało się nagrodę z ogólnej kasy; jeżeli z wyroku kostek wypadło zająć miejsce, osromocone hańbą lub zdradą, jak np. Glińskiego, wówczas płaciło się karę, cofało się w tył lub zupełnie usuwało się od gry. To też świetne chwile dziejowe i klęski, doznawane przez naród, żywo wrażały się w pamięć.

Książki i wiersze, to były pierwsze źródła, z których patryotyczne polskie uczucia wypływać poczęły. Być może, że ułatwiał mi oddziaływanie psychiczny podkład utajonych, nieświadomych uczuć — ale ile pamięć odtworzyć może zamgloną przeszłość lat dziecinnych, to pierwsze przebłyski wyraźniejsze tych uczuć zostały wywołane słowem drukowanem.

Dalszymi krzewicielami patryotyzmu polskiego w sercach naszych byli dwaj bracia starsi, Aleksander i Anicety. Obaj umarli w młodym wieku. Różnica ich lat z naszemi była znaczna. Aleksander był już w uniwersytecie moskiewskim, a ja dopiero w dwa lata później wstąpiłem do pierwszej klasy gimnazyalnej. Natura hojnie go obdarzyła. Matka nasza słynęła z piękności, a on był bardzo do niej podobny. Był też ulubieńcem kobiet, i to się przyczyniło do jego zgonu przedwczesnego. Obdarzony bujną wyobraźnią, wielką łatwością wierszowania, mógłby zabłysnąć na widowni poetyckiej, gdyby więcej popracował nad sobą i w porywach miłosnych nie zużywał całej swej energii życiowej. Pamiętam, jak przyjechawszy z Moskwy na wakacye, chodził zrana razem z nami kąpać się do Dźwiny, i wracając z kąpieli, siadywaliśmy w uroczym lesistym wąwozie, a on nam czytał dzieje Lelewela i pojaśniał je słowami swemi. Utkwiły mi szczególnie w pa-

męci rozbiory Rzeczypospolitej, powstanie kościuszkowe, okrucieństwa Konstantego i powstanie 1830 r. Bodaj to pierwszy raz wówczas posłyszałem o tem powstaniu.

Największy i najtrwalszy wpływ na mnie osobiście wywarł drugi brat Anicety. Był on o rok młodszy od Aleksandra. Rozwijająca się choroba piersiowa zmusiła go przerwać nauki gimnazyalne i osiąść w domu. W gimnazyum nie odznaczał się pilnością w naukach, lecz pozostawiony sam sobie w domu, chciwie garnął wiedzę, uczył się i czytał dużo. Wyrobił w sobie poważny, obywatelski pogląd na stosunki społeczne i narodowe. Stał się on dobrowolnie moim wychowawcą i nauczycielem. Większą część dnia z nim spędzałem. Za jego to przykładem nabyłem upodobania do wiedzy i do książek. Czytaliśmy razem wiele: poezye, powieści, dzieła historyczne. Czegom nie rozumiał, starał się mnie wyjaśnić. Z tego, co czytaliśmy, silne i trwałe wrażenie pozostawiły w pamięci dwie rzeczy.

Pierwszą taką rzeczą były „Tajemnice Londynu“. Były to czasy, kiedy za przykładem Sue'go „Tajemnic Paryża“, pojawiały się „Tajemnice“ niemal wszystkich stolic europejskich; pisane jednak bez talentu, rychło potonęły w morzu zapomnienia. Nie uległy jednak temu losowi „Tajemnice Londynu“; autor których słynny powieściopisarz francuski, Paweł Féval, ukrył się pod pseudonimem Trolopp. Powieść ta jest osnuta na spisku, zorganizowanym przez Irlandczyka, wśród złodziejów i zbójów londyńskich, w celu złupienia Banku angielskiego i podważenia w ten sposób potęgi państwowej Wielkiej Brytanii. Irlandczyk ten — zdaje się — Santa Anna, czy coś podobnego — olśnił moją wyobraźnię. To, co on robił, w celu pomszczenia krzywd swego narodu, podnosiło go w mojem uczuciu na wysokość bohaterską. Czyżbym i ja nie mógł zostać takim mścicielem? — roiło się w mej głowie.

Jeszcze silniejszą chęcią zemsty zapałałem, gdy brat czytał o strasznych męczarniach, zadawanych Szymonowi Konarskiemu w więzieniu. Ile przypominam, czytał to z jakiegoś rękopismu. Przypuszczam, że to musiał być odpis drukowanego opowiadania Lucyana Siemieńskiego. Szlochałem, słuchając tego opowiadania, i zaprzysiągłem w tajni swego serca straszną zemstę Moskalom.

Takiemi to drogami wytworzył się gorący patryotyzm polski. Nowosilcowy, Murawiewy, Stołypiny, wbrew swoim chęciom i zamiarom, sami dorzucają paliwa, by się rozpalał do czerwoności patryotyzm polski.

Bolesław Limanowski.

Książka Limanowskiego o Stanisławie Worcellu.

Zjawienie się nowej książki Limanowskiego jest zawsze wybitną datą historyografii polskiej. Taką było wyjście w świat „*Stuletniej walki o niepodległość*“. Książka ta, rzucona w odmęt tchórzostwa i zaprzaństwa, rozdarła go, jak błyskawica rewolucyjnej ludowej woli; pośród obrazkowych elukubracyj Tarnowskiego i Sokołowskiego była ona i jest do dziś dnia jedynym szkicem historyi porozbiorowej, jedynym wskaźnikiem naukowej, społecznej i narodowej wagi, jakąby posiadało pełne spisanie kroniki naszej niewoli. Gdyż faktem nowym w historyografii kraju nie jest tylko, jak to mniemają niektórzy, wydostanie z mroków oficyalnego ukrycia nowego, nieznanego dotąd szpargału, albo też nawet zastosowanie nowej historycznej metody. Faktem nowym w historyografii kraju jest także ożywienie przeszłości przez ducha przyszłości. To czynił zawsze Limanowski. I faktem nowym dziejopisarskim jest także wydobycie z szeregu okresów życia społeczeństwa nici przewodniej, która je łączy i wiąże, czyli zatem tworzenie syntezy historycznej. I tę właśnie próbował zawsze czynić Bolesław Limanowski, dobywając z pod ruin w zniszczeniu i niewoli tkwiącego naszego ducha buntu. Nowym faktem historyograficznym jest wreszcie wskazanie na epoki, w których ten główny, kierowniczy duch narodu się tworzy, kiedy się moc powstania dobywa z pod uległości, kiedy się z zaleniwienia i słabości dobywa idea walki, jak skrzydło motyla z oplątującego kokonu.

Takie wskazywanie było zawsze czynem Limanowskiego. Już książką swoją o Historyi ruchu społecznego w w. XIX wskazał on na znaczenie, jakie miało i ma dla Polski nowoczesnej przejawienie się jej w nowym społecznym kształcie: odkrycie w sobie nowych ideowych mocy w związku, we wspólności ciągłej z życiem i z rozwojem Zachodniej Europy. Następnie, w „*Historyi Demokracyi Polskiej*“ wskazał na główne dziejowe momenty, kiedy ta nowa europejska natura przejawiła się w nas, a więc na czasy, w których kiełkowała, wzrosła i zakwitła idea demokratyczna w Polsce, póty, aż demokracya stała się całkowitem i jedynem jej życiem. Taką epokę stawania się demokracyi w Polsce, a zarazem utwierdzenia w niej ducha buntu dawno odczuł i poznał Limanowski w dziejach Emigracyi Polskiej. On, Emigrant, z tej emigracyi drugiej, z czasów emigranckiego upadku, nie przeszedł tej karkołomnie łatwej ewolucyi od przekonań do bezprzekonaniowości, od stronnictwa do kliki, od ducha gorącego

do bezduszności osowiałej i zimnej, którą przechodziła ta nowa emigracya w swej całości, przyczyniając się do nastania ciemnej reakcyi lat 70-ych i 80-ych w naszym kraju: — lecz chodził między ruinami dawnych światów wyniosłej, potężnej demokracyi Polskiej, Emigracyi po roku 31-ym i zbierał wokoło pozostałe szczątki czucia i poznania, ślady trwałości ideowej i siły serc. Albowiem mylnem całkowicie jest przekonanie, że epoką rewolucyjnego natężenia w porozbiorowych dziejach narodu jest zawsze tylko chwila powstania. Z rokiem 1831-ym było wprost odwrotnie. Tomy możnaby pisać o nikczemności tego ruchu szlacheckich pogrobowców, synów nieprawych Wielkiej Francuskiej Rewolucyi, skarlałych pod żelazną komendą Napoleona. Ale to pokolenie dojrzało dopiero wtedy w charakterze swoim i w ideach, gdy już kraj porzuciło na pastwę mikołajowskim rotom, a samo w twardej służbie nieszczęścia obtłukiwało swoje rany o zimny bruk europejskich stolic. Dopiero na Emigracyi pokolenie mniemanej rewolucyi 1831-go staje się rewolucyą z ducha i ze krwi, z natury i z zasady: i wtenczas właśnie tworzy się w niej i staje nowem Polski życiem Demokracya.

Ten charakter emigracyi 31 r. ujawnia się w życiu i dziełach S t a n i s ł a w a W o r c e l l a. Z wielko-szlacheckiej kresowej rodziny pochodzący, nader szybko dojrzał umysłowo w dobie burz i wstrząśnień. Słusznie szczególną uwagę zwraca Limanowski na okres szkolnego wykształcenia w jego życiu. Był to sławny czas, gdy w Polsce śladem nauk i wzorów danych przez Konarskiego, Komisyę Edukacyjną, oraz Korpus Kadetów, wyrobił się i wysoko udoskonalił system wychowawczy, odpowiadający nowym wymogom bezstronnego, krytycznego postępu naukowej myśli. Jednym z zasadniczych rysów ustanawiającej się w w. XIX-ym demokracyi jest ta właśnie działalność edukacyjna, czyli przygotowanie nowych pokoleń do wprowadzenia w życie stworzonej w poprzedniem pokoleniu myśli. Edukacya, jaką Polska w końcu XVIII-go, w początku XIX-go stulecia wprowadziła w czyn, jest jednem ze znakomitych ogólno-ludzkich dzieł tego czasu i jest istotnem przygotowaniem polskiej demokracyi. Ci, którzy w Polsce tego czasu i potem, w Polsce emigracyjnej, w Polsce rewolucyjnych wstrząśnień dostrzegają tylko upadającą szlacheckość, a nie widzą wzrastającej na jej gruzach p o l s k i e j d e m o k r a c y i; ci, którzy kraju naszego i ojczystych dziejów nie umieją z dziejami innych porównać inaczej, jak tylko powtarzając do znużenia oklepane frazesy o rzekomo zawsze w Polsce istniejącej reakcyi: — ci są pożałowania godni, gdyż nie znają historyi swego kraju; ale też nie powinni oni jeszcze nikogo nauczać, ale raczej sami się dziejów uczyć.

Pokolenie z przed r. 30-go wyrosło nader prędko i dojrzało w umysłowości swojej: lecz charaktery trzęsły się jeszcze i chwiały długo, jak liść osiny. Czasy, już odarte ze sławy legionów, pełne były fałszywego poddaństwa względem Rosyi. Rewolucyjność tego czasu nosiła na sobie te zasadnicze znamiona myślowego bogactwa, oraz beznadziejnej słabości charakterów. Rozgałęzienie tajnych związków, ich rozmaitość odpowiadała rozkwitowi intelektu: ważnych danych dostarcza nam w tym względzie książka Limanowskiego, przedstawiająca w szczegółach wołyńską organizacyę Wolnomularstwa Narodowego i Towarzystwa Patryotycznego, ich rozgałęzienie i wzrost; tym sposobem obaloną zostaje ogólnikowa teza Askenazego o słabości tych związków, obliczona na przedstawienie ich, jako dalszego tylko ciągu i następstwa inicyatywy legalnej, półurzędowej prawie, ba, aż nawet inicyatywy samego cesarza Aleksandra. Rzecz ma się naturalnie całkiem odwrotnie. Pomieszanie pojęć i spaczenie charakterów po upadku epoki legionowej i napoleońskiej wyzyskane zostały we wszystkich państwach europejskich, w szczególności jednak przez Rosyę, i najspecyalniej w jej stosunku do Polski, w dwóch głównych kierunkach: szpiegostwa i prowokacyi. Szpiedzy wynajdywali wszelkie możliwe nici związków, aby stworzyć jak najwięcej możliwości prowokacyjnych; prowokatorzy snuli te nici wedle własnej intencyi dalej, aby dostarczyć materyału szpiegom: „ręka rękę myje“. Takim prowokatorem en chef był względem Polski Aleksander: na tem ogranicza się jego w stosunku do nas rola. Jeśli Królestwa nie zdusił odrazu, to tylko dlatego, że nie mógł; łatwiej mu było iść drogą okólną, podstępem. Że zaś częstokroć z własnymi, przez siebie samego na nas wystawionymi policyantami np. Nowosilcowem nie był w zgodzie, jest tylko dowodem wewnętrznych kłótni, jakich przykłady dostarczają nam tak często dykasterye rosyjskie: rodzinnych, wewnętrznych sporów pomiędzy prowokatorem a szpiegiem. Zwróciliśmy na tę sprawę szczególną uwagę, gdyż pogląd Askenazego, zarówno jak cała jego intencya wydają się nam w tym wypadku błędne; przeciwstawić im należy fakt, iż spiski z przed r. 1830 były prawie powszechnym objawem polskiej inteligencyi i młodzieży ówczesnej — naturalnie więc ich części żywszej, energiczniejszej; że były związki te spiskowe objawem naturalnym, zarówno żywiołowym, jak planowym rewolucyjnego patryotyzmu, powstańczej konieczności polskiej. Od czasu, gdy niewola stała się głównym zewnętrznym warunkiem istnienia Polski, spisek stał się właściwą, istotną, konieczną naturą polityczną Polaka.

Ale jeśli z jednej strony związki rewolucyjne były bar-

dzo żywe i rozgałęzione, tedy z drugiej cechą ich była wewnętrzna niemęska słabość całego pokolenia. Wobec przeciwnych twierdzeń, wobec w szczególności idealizowania dziś tamtegoczesnych ludzi, zaś okrawania ich myślowej inicyatywy, stwierdzić należy, że inicyatywa rewolucyjna była wielka, jak konieczność polska i że wykonawcy prawie wszyscy nie odpowiedzieli ogromowi zadania mocarnością charakteru. Skrupiło się to potem później na jednostkach, potępiono Mochnackiego czy Prądzyńskiego: i zapewne, jeszcze dziś należy zachować stopniowanie moralne między ludźmi tych czasów. Ale czyż nie osłabł sam Łukasiński? Czyż nie potępiony dziś za nie o wiele cięższej ważącą słabość Wiktor Heltman? Nie wchodzimy w przyczyny moralne każdego z tych ludzi: wskazujemy ostateczny ich słabości fakt. Przyczyny zaś sprowadzają się najpewniej w gruncie rzeczy do jednej, rozstrzygającej: do tej niewoli przez braterstwo, do tego głaskania przez bat, do tego czynienia z nas lojalnych i polsko-patryotycznych niewolników cara, które dokonywała z nami w ciągu tych lat nieszczęsnych Rosya.

Pośrednie potwierdzenie tego wniosku znajdujemy w życiu przedpowstańczem Worcella: nie odznacza się ono żadnym faktem wybitnym, jak również nie przejawia się silniej jego indywidualność polityczna w Sejmie r. 1831-go. Przed powstaniem ulega on wraz z innymi losom zmiennym Wolnomularstwa i Towarzystwa. W powstaniu jego osoba występuje z okazyi protestu legalistycznego, jaki podjęto w Sejmie z powodu jego i innych kandydatur z ziem zabranych. Pośrednio odbijała się więc na tem rewolucyjnem życiu słabość, niezdecydowaność, niemęskość, otaczająca je wkoło.

Powstanie 1831 r. jest punktem zwrotnym. Jest ono największem wyładowaniem się objawów bezsiły polskiej tego czasu. Jest pognębieniem najstraszniejszem — i zarazem początkiem siły. Łukasiński, wleczony za rosyjską armatą w głąb pustyń wszechrosyjskich, stanie się — i jest dopiero wtedy — męczennikiem i bohaterem, i ciąży potęgą mocnego w cierpieniu ducha przez lat z górą trzydzieści na sumieniu całych pokoleń ździerczego i okrutnego państwa. Worcell, wraz z innymi wygnaniec, przejdzie przez wszystkie emigracyjne piekła i coraz piękniej oczyszczony, duchem swym w cierpieniu wyniosły, stanie się, jak Mochnacki, Heltman, Świętosławski, jednym z twórców nowożytnej polskiej myśli politycznej.

Wprawdzie zostanie w jego całym charakterze pewna szlachecka rozterka, słabość, poczciwością u nas zwykle zwana. „Poczciwy, słodki, zgadzający się z każdym... najpoczciwsza dusza pod słońcem“ — tak nam go przedstawiają spółcześni. Natura szczera i czysta, nie krył on swojej wewnętrznej nie-

dojrzałości ani pod maską retora, jak Mochnacki, ni też pod zadzierzystością szefa, jak Prądzyński, Chrzanowski i legion innych. Miał odwagę rzadką ujawniać swe niezdecydowanie, pokazywać rozterkę wewnętrzną. Miał odwagę się mylić, gdy mu omyłkę dyktowała jego natura — i odwagę do omyłki swojej potem się przyznać i ją potępić. Każdy człowiek niepodległy, każde stronnictwo o naturze wolnej tak czyni: niewolnictwo zaś wstydzi się, kłamie sobie, i przed swojem jutrem swój dzień wczorajszy ukrywa. Był Worcell w tym rysie swego charakteru podobny do Lelewela. Obu łączyło to, iż nieraz pokazali, ujawnili w sobie i dla siebie to, co było rysem tego pokolenia: niemęskość.

Ale Worcell w Emigracyi rośnie w oczach naszych. Dostrzegli spółcześni myśl trawiącą: „twarz łagodna, zwykle zamyślona, nosiła ślady wielkiego znużenia i nieukojonej tęsknoty za krajem... może za idealnem dobrem, którego urzeczywistnienia pragnął nadaremnie na ziemi“... Wyrzucano mu wtenczas nierzadko to spadkobrane w pokoleniach przestępstwo polskie, tę wysoką cnotę rewolucyjną: „wygórowane nad wszelką praktyczną miarę uczucie ludzkości“. Ale niebawem dostrzeżono jeszcze coś innego. Wśród rozbitków emigracyi coraz częściej stawał Worcell jako „rozumu przedstawiciel“. Wzrastał bowiem ciągle duchowo, i jak z całej Emigracyi, poczęła zeń wokół promieniować myśl. Tą myślą był socyalizm. Wraz z Zenonem Świętosławskim stał się Stanisław Worcell twórcą zarazem i przodownikiem socyalizmu polskiego.

Należy się tutaj jednakże odrazu zastrzedz i wzorem metody, przez Aularda do dziejów początkowych republikanizmu we Francyi zastosowanej, wyraźnie oddzielić to, co w owych początkach myślenia społecznego w Polsce było tylko żądaniem własnościowego usamodzielnienia ludu, tylko dopełnieniem naturalnego rozwoju społeczeństwa, opartego na zasadzie własności prywatnej, od tego, co już wystawiało postulat nowy własności wspólnej lub też społecznie rządzonej; odróżnić, co w onych idealistycznych pragnieniach czy wiarach Emigracyi było li tylko reformistowskiem postępowaniem klasy mieszczańskiej lub drobnoszlacheckiej, a co się już w przeciwieństwie do klas innych gruntowało na komunistycznym czy kolektywistycznym programie myślowym. Bowiem, z tego ostatniego to gruntu dopiero, przetworzony przez specyalne badanie warunków społecznych, powstanie dzisiejszy socyalizm. To ograniczenie jest konieczne raz dla jasności myślowej, powtóre dla historycznego interesu, związanego z momentem i sposobem, z genezą i pokrewieństwem, jakie wykluciu się zagadnienia socyalistycznego w Polsce to-

warzyszyło. To zadanie, na trwałym gruncie przygotowanych lub wskazanych przez Limanowskiego materyałów oparte, będzie udziałem przyszłych historyków tej epoki.

Już dzisiaj zauważyć przecie można jedno: utopijność młodego socyalizmu polskiego. Nosi ona charakter odrębnie polski i od równoległych przejawów myśli europejskiej odmienny: nie tworzy właściwych utopii społecznych, nie oddaje się próbom zawrotnym, a nielitościwie naiwnym wprowadzenia odrazu ideału w całość życia, raju — na ziemię. Znają Polacy aż nadto dobrze dystans, istniejący pomiędzy mikołajowską kaźnią a wolnie urządzonem społecznem życiem. Od kraju dalecy, bliscy mu tylko swojem niewymownem cierpieniem, emigranci polscy nietylko prób urzeczywistnienia socyalistycznego w tym czasie nie tworzą, ale sobie go nie przedstawiają: przynajmniej nie znajdujemy u nich nietylko już systematu, ale nawet nie widzimy tam wcale głównych postulatów, których mocą reforma społeczna przeprowadzoną by mogła być. To też socyalizm utopijny polski jest może najdalszy od analizy warunków realnych, będącej podstawą socyalizmu społecznego. Zajmuje się on oderwaną, czystą myślą i wkrótce przechodzi do abstrakcyi. Ma liczne pokrewieństwa z mistycyzmem religijnym, z kontemplacyą poetyczną, które są cechami późno-romantycznej doby. Próbowano już u nas zaprzeczyć oryginalności zasadniczych pism polskiej demokracyi i myśli społecznej, lecz te próby „przewartościowania“ są nieudolne i próżne. Od idei „posłannictwa demokratycznego“ poczynając, aż do rozumienia świata ludzkiego przez myśl Worcella, jako formy doczesnej stającego się ducha bożego, od mistycznej koncepcyi „gromad“, twórczyń ideału, przez Świętosławskiego pojętych, aż do męki wcieleń ideowych u Słowackiego, do komunistycznych koncepcyj własnościowych Worcella i Mickiewicza, ile jest odmian i etapów w tej myśli socyalistycznej polskiej, tyle odrębności specyalnych i typów, odpowiadających ogólnemu typowi twórczości polskiej. Ze wszystkimi objawami i ruchami europejskimi ta twórczość i owa myśl były krewne: ale z kontaktu ich wszystkich przez własną w górę wstępującą siłę zrodzone. Utopijny socyalizm polski zajmował się przedewszystkiem tworzeniem filozofii społecznej: dlatego się, jak inne, zestarzeć nie może i powinien zawsze całą przyszłość polskiego ruchu socyalistycznego obchodzić. Pod względem zaś realnym był ów pierwszy nasz socyalizm najmocniejszym wyrazem ojczystego bólu i tęsknoty: stąd płynie we krwi socyalizmu polskiego najmocniejszy prąd patryotyzmu. Ale z tych dwu powodów: filozoficzności oraz patryotycznego czucia, w socyalizmie polskim powstał jeden jeszcze ważny skutek: sto-

sunek, w jakim doń się postawił socyalizm naukowy europejski. Limanowski wzmiankuje o szacunku Marksa. Wiemy o wpływie, jaki wywarł na Liebknechta i Kautsky'ego. Sardoniczny uśmiech, z jakim Marks nieraz traktował najbliższych, a więc najniebezpieczniejszych współzawodników jednolitej, nie znoszącej zaprzeczeń ideologii swojej, zamierał na jego ustach i ginął z jego pism, gdy chodziło o ten ciemny, posępny, ale przyszłość w sobie niosący typ walki i typ myśli polskiej.

Nowa książka Limanowskiego ma przeto dla nas znaczenie wskazania znów drogi, otwarcia dziedziny niezbadanej, albo nie dosyć przez Polaków badanej jeszcze. Książka o Worcellu ze względu na swe założenie, na materyał czynu w niej zawarty, będzie równie epokową, jak „*Stuletnia walka o niepodległość*“, jak „*Historya Demokracyi w Polsce*“. Co najwięcej w książce tej pociąga, to nieprzebrana młodość uczuć: skarb prawdziwy, z którego iluż dziś młodych czerpać by mogło z pożytkiem. „Nieoceniona to dusza, powiem słowami, przez Worcella niegdyś mówionemi o Buonarottim: skarbiec pobłażania i miłości, starej mądrości i młodocianych uniesień“... Jako jeden z licznej czeredy nowych pracowników na historycznej niwie, czuję się w obowiązku szczególną osobistą wdzięczność wypowiedzieć Limanowskiemu na tem miejscu za to wskazanie drogi. Mogę ze szczerem sercem powiedzieć dzisiaj o wspomnieniu pierwszego z Nim spotkania temiż słowami Worcella, opowiadającemi, jak „ujrzał tę szanowną głowę, ukrywać się zmuszoną... na poddaszu jednego z najustronniejszych przedmieść Paryża... oglądał ubóstwo sprzętów jego domowych... a wkoło niego książki... papiery... notatki, dowody niezmordowanej czynności... a w jego twarzy wyraz spokojny, stały, łagodny i rozmyślny, lecz przytem poświęcony i pałający, pomimo szronu podeszłej starości“...

Sądzę, że najlepszem uświetnieniem osoby Bolesława Limanowskiego są książki Jego własne — i że hołdów wobec tego nie potrzebuje. To też nie w intencyi hołdu, ale w myśli podjęcia i kontynuowania jego prac jako naszych prac; w myśl wykonania naszego obowiązku wobec przeszłej nas karmiącej umysłowości polskiej, proponuję rozpoczęcie wydawnictwa Biblioteki historyczno-społecznej im. Bolesława Limanowskiego. Pierwszym jej działem byłyby Pisma polityczne i społeczne Emigracyi polskiej po r. 1831-ym. Wydawnictwo to powinno stać na wysokości krytycznych wymogów metody naukowej, a jednocześnie dostarczać tej dawnej mocnej strawy wszystkim, w możliwie najszerszym zakresie. Nadawałyby się do ta-

kiego wydania w pierwszym szeregu: 1) Manifest Towarzystwa Demokratycznego Polskiego; 2) Artykuły i pisma Stanisława Worcella; 3) Artykuły polityczne Darasza, Heltmana i Podoleckiego; 4) Pisma Zenona Świętosławskiego; 5) Artykuły polityczne Ludwika Mierosławskiego.

H. Nowina.

Republika w Portugalii.

Po Persyi i Turcyi przyszła kolej na Portugalię. Klasyczna ta kraina nędzy i analfabetyzmu, panoszenia się magnateryi i bezgranicznej pokory ludu, intryg politycznych, zastępujących walki polityczne i łudzących lud pozorami zmian, przy których wszystko pozostawało po staremu, raj miejscowych Macochów i cudzoziemskich spekulantów, obdzierających lud do ostatniej nitki przy pomocy sprzedajnej biurokracyi, kraina ta jednem potężnem napięciem energii ludowej przeskoczyła odrazu cały szereg pośrednich form politycznych i przekształciła się z ustroju despotycznego, słabo zamaskowanego pozorami konstytucyonalizmu — w republikę. A republika przyniosła jej odrazu, oprócz reform politycznych w rodzaju zniesienia izby panów, szlachectwa z jego przywilejami itp. — jeszcze i zmianę tak ważną, jak wypędzenie z kraju całej chmary zakonników, zamknięcie niezliczonych twierdz ciemnoty, demoralizacyi, wyzysku pracy dzieci i starców, konkurencyi dla pracy wolnej.

Krew się przytem polała, to prawda: padło kilkaset ludzi z jednej i drugiej strony, wiele rodzin postradało swych żywicieli, a inne ucierpiały zapewne od kryzysu, towarzyszącego zwykle rewolucyom. Ale czemże są te ofiary wobec pierwszej lepszej wojny kolonialnej, prowadzonej często tylko dla zaspokojenia niepohamowanego apetytu kilku plantatorów, a czem one są w porównaniu ze stałem, systematycznem zatruwaniem ducha olbrzymich mas ludowych przez niewolę, wyzyskiwaniem ich, ogłupianiem i podleniem, którego ofiarami mogły być jeszcze niejedne pokolenia!

Republika nie jest jeszcze wcieleniem w życie ideału socyalistycznego. To prawda. Ale o tem wie chyba każdy czytelnik pisma socyalistycznego. Możemy zatem z rzucaniem gromów na „burżuazyę“ portugalską poczekać, aż się w republikańskiej Portugalii zacznie zwykła walka proletaryatu z kapitalizmem. I ten fakt, że republikański ustrój Portugalii nie odpowiada wszystkim życzeniom stronnictwa naszego, nie

zmniejsza bynajmniej wartości przewrotu, dokonanego przez bohaterski ludek na krańcu Europy. Proletaryat portugalski został bowiem dziś wyzwolony z całego szeregu więzów, które go krępowały, łatwiej mu będzie teraz walczyć o poprawę swego losu, dążyć do celu ostatecznego. Nie będzie on potrzebował dla uzyskania najdrobniejszej reformy gotować się do walki na śmierć i życie; przyszłość promienna, która go czeka na równi z ludem pracującym całego świata, przestanie być dlań marzeniem z bajki, pociechą, mającą osłonić gorycz i hańbę dni dzisiejszych, ale stanie się realnem zjawiskiem, do którego każdy jego wysiłek będzie go zbliżał.

Zwycięstwo republikanów w Portugalii ma dla świata cywilizowanego znaczenie jeszcze z jednego powodu. Stanowi ono nowy dowód, że po „rewolucyi w głowach" powinien nastąpić czyn rewolucyjny, i że dopiero wtedy zadanie rewolucyonistów może być uważane za dokonane. Przygotowywanie umysłów w pewnym kierunku, sianie myśli o konieczności tych czy owych zmian, jest nieodzownym warunkiem rewolucyi; nie doprowadzi ono jednak do niczego, jeżeli jednocześnie nie wytworzy przeświadczenia, że w pewnej chwili konieczne będą postępki, zwykle bardzo ciężkie i bolesne dla tych, którzy je spełniają. Cóż zaś mówić o doktrynach, które, nakazując „dążyć" do czegoś, z góry jednak zastrzegają się, że to „dążenie" nie może w żadnym wypadku przybrać postaci gwałtu, walki zbrojnej!

I jeżeli dla kogo rewolucya portugalska ma znaczenie, to właśnie dla partyj socyalistycznych krajów, znajdujących się w podobnem do Portugalii położeniu. Przed laty bowiem wśród znacznej części wyznawców naszego programu panowało przeświadczenie, że „gwałt jest potęgą reakcyjną" i tylko przez reakcyę może być stosowany. Uogólnienie to, zrodzone w Niemczech i wynikające ze swoistych warunków bytu, historyi i nastroju ówczesnego Niemców, powtarzane było z koźlim uporem przez socyalistów krajów, zupełnie od Niemiec różnych i przez długi czas stanowiło jedno ze źródeł ich bezsilności. Dziś zmieniły się pod tym względem stosunki, w samych Niemczech proletaryat coraz bardziej dochodzi do przekonania, że na gwałt gwałtem trzeba odpowiedzieć, ale ileż to chwastów jeszcze zanieczyszcza naszą niwę, ile papuzich naśladownictw lub małpich przedrzeźniań uchodzi za „jedyną klasowo-socyalistyczną taktykę", zwłaszcza u nas, gdzie poziom wykształcenia socyalistycznego z natury rzeczy musi być dość niski!

Wielkie znaczenie, aczkolwiek oczywiście tylko pomocnicze, mają pod tym względem tradycye historyczne. W krajach romańskich współczesne życie polityczne rozbudziło się

wcześniej, niż w reszcie Europy. Rozmaite grupy społeczne oddawna wyrywają sobie tam władzę z rąk za pomocą rewolucyj. Dlatego też istnieje tam wielka ilość ludzi, którzy wiedzą, na czem praktycznie polega rewolucya. To też, gdy się zacznie jakiś ruch rewolucyjny, to masy, stojące po jego stronie, wiedzą lub dowiadują się z łatwością od jednostek, co one mają robić? Wiedzą one, że należy najprzód zwyciężyć siłę zbrojną, stojącą po stronie porządku starego, to jest — wytępić ją lub rozbroić; że i dla dokonania tego i później, o ile rewolucya jeszcze jest zagrożona, należy wyznaczyć rząd rewolucyjny, który w chwilach niebezpieczeństwa powinien obdarzonym być władzą nieograniczoną; że nie może być mowy o regularnym wyborze takiego rządu, lecz że w skład jego wchodzą ludzie, którzy rewolucyę przygotowali, osoby, przez nich wyznaczone lub nawet po prostu jednostki wybitniejsze, siłą rzeczy wysuwające się na czoło ruchu; wiedzą, że pierwszym obowiązkiem tego rządu, zaledwo on zapanuje nad jakimś chociażby najmniejszym skrawkiem terytoryum, jest formalne ukonstytuowanie się, spełnianie wszystkich funkcyj rządu i dążenie do objęcia swą władzą jaknajwiększej połaci kraju; że w tym celu należy wszelkimi środkami starać się, aby pozostałe jeszcze siły reakcyjne nie mogły bronić się, a tembardziej przejść do kroków zaczepnych, czyli, że nie można spocząć, póki one nie zostaną wytępione lub obezwładnione itp. itp.

To nam tłómaczy, dlaczego rewolucye powyższe odznaczają się pewną monotonnością, powtarzaniem starych wzorów. Różnią się one między sobą, że się tak wyrazimy, ilościowo, nie zaś jakościowo, to jest — jedne przechodzą wszystkie stadya rozwoju, aż do zupełnego zwycięstwa nad wrogiem, drugie na jednym z tych stopni zostają powstrzymane przez klęskę. Co innego zupełnie widzimy w rewolucyach Europy środkowej r. 1848 i w ruchu rewolucyjnym rosyjskim z lat ostatnich. Tu na każdym kroku do rozpaczy nas doprowadzą czyny bezcelowe, naiwne, nie wyzyskiwanie sytuacyi, nie zdawanie sobie sprawy, czego się ma dokonać? W Niemczech po krwawych walkach, uwieńczonych częściowem zwycięstwem, lud uspakaja się przy pierwszem pozornem ustępstwie ze strony rządu, pozostawia w jego ręku wszystkie czynniki władzy — wojsko, policyę, skarb. W Rosyi zaś w całym szeregu miast rewolucyoniści są przez pewien czas (choćby przez 24 godziny, a czasami i przez kilka dni) panami sytuacyi, ale wcale z tego nie korzystają: administracya rządzi po staremu, żadna władza rewolucyjna nie tworzy się, a nawet bywało tak, że zrewoltowana większość wojska męczona jest tylko 6-godzinnymi mityngami, poczem

wraca do koszar, by z czasem ponieść za swe zuchwalstwo te same kary, jakie czekałyby ją, gdyby spróbowała wytępić wroga i zapewnić sobie nad nim zwycięstwo.

Drugą nauką, wynikającą z rewolucyi portugalskiej, jest ponowne wykazanie, jak olbrzymie znaczenie ma przygotowanie ruchu. I właśnie dzisiaj, w wieku telefonów, automobilów, armat i karabinów szybkostrzelnych, kiedy przemoc rządząca rozporządza nieznanymi dawniej sposobami reagowania na każde poruszenie ludowe, dziś bardziej, niż kiedykolwiek nie można spuszczać się na żywiołową potęgę ludową, ale trzeba, przystępując do walki, mieć w swem rozporządzeniu środki techniczne dla jej prowadzenia. Otóż nawet z tych skąpych wiadomości, któremi dziś rozporządzamy, widać, że rewolucyę poprzedził spisek, silnie rozgałęziony i dobrze zorganizowany. Wybuch nie nastąpił bowiem wcale „żywiołowo“, pod wpływem nastroju, wywołanego przez jakieś fakty polityczne, ale był postanowiony w przeddzień wybuchu na posiedzeniu kierowników tajnej organizacyi, którzy potrafili wyzyskać pewne sprzyjające okoliczności. Wybuch portugalski zasługuje więc, w całem znaczeniu tego słowa, na epitet „nienaukowego“, którym powinienby go opatrzyć każdy głuptasek esdecki, zdecydowany raczej przez całe życie znosić niewolę, niż „przygotowywać“ jej usunięcie.

Spiskowcy portugalscy skorzystali z dwóch okoliczności: z oburzenia, wywołanego przez zamordowanie znanego republikanina Bombardy, oraz z przypadkowej obecności w porcie lizbońskim trzech statków wojennych, wśród których załogi posiadali swych zwolenników. Ale nie czekali oni, aż lud sam wyjdzie na ulicę i z gołemi pięściami rzuci się na żołdactwo monarchiczne, nie czekali, póki rząd nie nagromadzi wojsk, nie usunie lub rozbroi oddziałów buntowniczych, lecz przystąpili do walki w chwili, którą sami uznali za najodpowiedniejszą. Żeby zaś to wykonać, musieli posiadać i organizacyę wojskową i zastępy spiskowców cywilnych, uzbrojonych, zdecydowanych do użycia broni w razie potrzeby.

Postępowanie takie jest oczywiście daleko mniej wygodne od czekania, aż „żywioł“ ludowy kosztem swych potrzaskanych czerepów wszystko zrobi za rewolucyonistów. Gdyby republikanie portugalscy zostali zwyciężeni, kpionoby z nich, jako z „puczystów“ [1]) i jedni zapłaciliby za to swem życiem, drudzy — śmiesznością, która okrywa zawsze pokonanych. I przy tej sposobności warto sobie przypomnieć nieudany wybuch rewolucyjny portugalski z r. 1890, dokonany tak samo,

---

[1]) Od słowa niemieckiego „P u t s c h“, którem mianuje się pogardliwie każdy lokalny i nieudany ruch zbrojny.

jak i ten, przez spiskowców, po którym nie szczędzono sprawcom przydomków „romantyków“, „marzycieli“ itp. [1]).

Wreszcie, na jedno jeszcze warto zwrócić uwagę. Rewolucya portugalska była p i e r w s z ą od czasów Komuny widownią z w y c i ę s k i e j rewolucyjnej walki barykadowej. I pod tym względem dokończa ona dzieła, rozpoczętego przez bohaterskich bojowników moskiewskich, przewidzianego przez wszystkich, którzy badali militaryzm bez zajęczej skórki, mianowicie, że przy dobrem uzbrojeniu, uliczna walka ludu z wojskiem jest rzeczą zupełnie możliwą w zasadzie i może nawet, przy pewnych warunkach, doprowadzić do zwycięstwa rewolucyi.

W rewolucyi portugalskiej brali udział nietylko cywilni, ale i żołnierze. Armia portugalska składa się z obywateli kraju, którzy odczuwają jego cierpienia i dlatego dostarczają buntowi swego kontyngentu. To nie jest armia najezdników, wroga ludności, którą ma trzymać w karbach, nie poddająca się miejscowej propagandzie rewolucyjnej, nie rozumiejąca jej tak samo, jak jej nie rozumieją masy narodu panującego, niezależnie od tego, do jakiego należą kierunku. Ale i ta armia nie zdobyłaby się na bohaterską walkę, której wieści nas teraz dochodzą, gdyby nie hasła, dane przez kierowników ruchu, oraz widok ludu, walczącego o swe prawa. Wojsko tylko powoli, jeden oddział za drugim, przechodziło na stronę rewolucyi, pod magicznym wpływem jej siły. Nie wojsko zatem zrobiło rewolucyę, ale rewolucya pociągnęła wojsko.

Przewrót portugalski jest nowym przykładem, jak należy dokonywać rewolucye, przykładem, godnym studyów i zastanowienia. *A. Wroński.*

„Socyaldemokracya“ na usługach rządu carskiego.

Od niejakiego czasu jesteśmy świadkami objawów, mogących wywołać niekłamane zdumienie nawet u tych, którzy przyglądają się robocie naszych „socyaldemokratów“ od bardzo długiego czasu. Oto kliczka, wydająca „Czerwony Sztandar“, wysunęła na porządek dzienny gwałtowną konieczność skierowania ruchu robotniczego w łożysko l e g a l n y c h, a jednocześnie „socyaldemokratycznych“ związków zawodowych. Od sze-

[1]) Niema w Portugalii esdectwa, dzięki temu nikt nie nazwał spiskowców „kontrrewolucyjną czarną sotnią“.

regu miesięcy w piśmie i na konferencyach tej grupki o niczem innem się prawie nie mówi, jak o tej sprawie. Kwestya legalizacyi związków zawodowych obrabiana jest przez jej publicystów na wszelkie sposoby. Potrzeba tworzenia legalnych „socyaldemokratycznych“ związków zawodowych propagowana jest niemal z taką namiętnością, jak nienawiść do idei niepodległości Polski. A przeciwników tego nowego pomysłu kliczki K. Radek-Luxemburg-Warski zwalcza się z całą bezwzględnością.

Najcharakterystyczniejszem jest to, że agitacya za legalizacyą związków zawodowych rozpoczęła się właśnie wówczas, kiedy legalne związki zawodowe, stojące na gruncie klasowym, leżały już w gruzach, kiedy rząd wygniatał systematycznie ich niedobitków i kiedy zabrał się z kolei do niszczenia t. zw. „polskich“ związków zawodowych. Agitacya ta trwa i potęguje się w chwili, kiedy rząd zaprzestał regestrowania nowych związków zawodowych, któreby mógł podejrzewać o jakiekolwiek, bodaj najdalsze pokrewieństwo z klasowym ruchem robotniczym.

Agitacya „socyaldemokratyczna“ w tym kierunku tak była niespodziana, że wywołała początkowo przypuszczenie, czy nie chodzi tu przypadkiem o gromadne zboczenie umysłowe pod wpływem bankructwa S. D. K. P. i L. Nasz „Robotnik“ zamieścił nawet z tego powodu artykuł p. t. „Partya polityczna czy dom waryatów“. I nawet organ „lewicowców“, tarzający się zwykle w prochu przed majestatem nieomylności esdeckiej, ośmielił się, w formie łagodnej, wyrazić swoje bezgraniczne zdumienie z powodu tego koziołka kliczki Warski-K. Radek-Luxemburg.

Tymczasem dalszy rozwój wypadków pokazał, że „w tym obłędzie jest system“. Uporczywe obstawanie przy pomyśle, na pierwszy rzut oka tak absurdyalnym, nie mogło nie nasuwać myśli, że autorowie tego pomysłu mają jakieś widoki jego urzeczywistnienia. Przecież muszą mieć gwarancyę, że rząd carski — ten sam rząd, który gnębi wszelkie objawy ruchu robotniczego, zgodzi się na pewną jego formę, na „socyaldemokratyczne“ legalne związki zawodowe.

Że idea pogodzenia z ustrojem carskiego despotyzmu socyalistycznego ruchu robotniczego nie jest czemś najzupełniej niemożliwem, na to dowodów szukać daleko nie potrzebujemy. „Ekonomizm“ rosyjski z jego skutkami w postaci działalności Zubatowa nie był przecież niczem innem, jak próbą takiej symbiozy socyalizmu z despotyzmem. A i u nas „ekonomizm“ w swoim czasie był jedną z chorób dziecęcego wieku socyalizmu. Wszakżeż wszyscy ci Warscy, Marchlewscy, Luxemburżanki — to ludzie, którzy wyszli ze „Związku robotników

polskich“ — organizacyi polskiego „ekonomizmu“ *par excellence.*

Jakie było stanowisko praktyczne „Związku“? Oto jak rozumowali na początku dziesiątego lat dziesiątka zwolennicy tego kierunku: „Wobec tego, że ruch robotniczy jest koniecznością dziejową, zależną od rozwoju ekonomicznego, musi on sobie zawsze, przy wszelkiej formie politycznej, utorować szeroką drogę... Jeżeli ruch robotniczy napotyka silne przeszkody w ustroju politycznym, np. przy absolutyzmie, trzeba przeszkody te obejść; unikając wszelkiej walki z rządem, trzeba „tymczasem“ budować sobie warownie w dziedzinie ekonomicznej“ [1]).

Życie pouczyło socyalistów polskich o całej bezmyślności tych rozumowań i „ekonomizm“ związkowców, czas jakiś jeszcze wegetujący w „Sprawie Robotniczej“ Luxemburżanki, Warskiego i Marchlewskiego, zamilkł, zdawałoby się, raz na zawsze. Tymczasem oto widzimy, że zmartwychwstaje on znowu w umysłach tych ludzi i przybiera formy, daleko bardziej niebezpieczne i w pewnych swych objawach poprosu ohydne.

Rząd carski, wysyłający socyalistów na szubienice, katorgi i zesłania, mógłby tolerować socyalizm tylko w takiej jego formie, która dla niego jest najzupełniej n i e s z k o d l i w a. Ale, jeśli panowie Warscy i Marchlewscy niczego się nie nauczyli od r. 1890—93, to rząd carski bezwarunkowo zmądrzał o tyle, że rozumie iż rzecz, z pozoru zdawałoby się nieszkodliwa, może się stać jednak z czasem niebezpieczną. I dlatego obecnie rząd carski mógłby tolerować chyba takie objawy socyalizmu, które byłyby dlań wprost p o ż y t e c z n e.

Chcąc więc zapewnić swobodę rozwoju pod rządem carskim pewnego gatunku socyalizmu, trzeba mu udowodnić, że ten gatunek socyalizmu nietylko nic nie szkodzi rządowi carskiemu i jego polityce, ale jest dlań pożyteczny. Na legalizacyę „socyaldemokratycznych“ związków zawodowych trzeba z a s ł u ż y ć — i oto widzimy szereg usiłowań, systematycznie podejmowanych ze strony „socyaldemokratów“, — usiłowań, bardzo określonej natury.

„Przegląd Socyaldemokratyczny“ składa dowody, że z rewolucyjno-niepodległościowemi dążeniami socyalizmu polskiego potrafi walczyć bronią, zapożyczoną od szpiegów rosyjskich. Słynny artykuł A. Warskiego, ułatwiający rządowi wysłanie na szubienicę członków C. K. R. P. P. S. z r. 1904 jako „zdrajców stanu“, był jednym z pierwszych objawów tej

[1]) Patrz Res.: „Dzieje ruchu socyalistycznego“ w zaborze rosyjskim. t. I. str. 272.

taktyki. Wyzyskanie „dokumentów“ szpiegowskich w „Przeglądzie Socyaldemokratycznym“ mogło unaocznić rządowi, że pp. Warscy chętnie gotowi są wyręczać „Ochranę“, o ile będzie chodziło o zwalczanie P. P. S. i jej dążności rewolucyjnych, że ten ruch, który Warscy reprezentują, w pewnym zakresie może mu być użyteczny.

„Przegląd Socyaldemokratyczny“ wychodzi zagranicą i wpływu na szersze koła nie posiada. To też jego usługi mają bardzo szczuplutką doniosłość. Co innego, jeśli Warscy, K. Radkowie i t. p. działają na gruncie krajowym. Tu ich agitacya może mieć zupełnie inne znaczenie.

W Warszawie zjawia się „Trybuna“, a gdy tę spotkał los najrozmaitszych pism klerykalnych, konserwatywnych i endeckich, ukazuje się „Młot“ — według własnego świadectwa, „jedyne polityczne pismo robotnicze w Królestwie“, „organ obozu proletaryackiej samowiedzy i proletaryackiej samoobrony“. Mamy właśnie w ręku 10 pierwszych numerów tego pisma, na podstawie których łatwo zrozumieć, jaki ma cel wydawanie takiego „organu“.

Już zaraz z pierwszego numeru „Młota“ dowiadujemy się, że „robotnik, uświadomiony w duchu marksizmu“ „nie uznaje burżuazyjnej ojczyzny, że mu ta ojczyzna nie zaspakaja interesów narodowych, że go wyzyskuje, poniża i uciska, nie pozwalając mu na rozwój kultury narodowej“, że „robotnik uświadomiony nie uznaje ojczyzny“. Z takiemi wulgarnemi bredniami anarchistycznemi, które nawet mniej oświecony robotnik-socyalista na Zachodzie traktuje dziś jako niedorzeczność, występuje — oczywiście pan A. Warski. Robotnik polski ma więc uznać za prawdę i objawienie, że go „wyzyskuje, poniża i uciska“ nie rząd carski, tylko jego o j c z y z n a, że ta ojczyzna, nie zaś rząd carski „nie pozwala na rozwój kultury narodowej“. A więc należy, oczywiście zaniechać walki z rządem i walczyć tylko z ojczyzną, z Polską, bo ta jest największym wrogiem robotnika polskiego.

Tę Polskę ma robotnik, wychowywany na „Młocie“, nienawidzieć z całej duszy, bo trudno sobie wyobrazić gorsze nagromadzenie bezeceństw i plugastwa, jak to, jakie Polska reprentuje — zdaniem K. Radków, Warskich i t. p. „socyaldemokratów“. Wszystko w Polsce, poczynając od konserwatystów, liberałów, endeków, wolnomyślicieli, postępowców, a kończąc na socyalistach, to zgraja najnikczemniejsza, jakiej świat nie widział. Tylko kliczka K. Radek-Luxemburg-Warski w Polsce stanowi wyjątek, po za nimi wszystko — trup i zgnilizna. „Polska ma burżuazyę najpodlejszą na świecie“; „polskiego liberalizmu wcale niema“; „kultura narodowa stała się w okresie burżuazyjnego rozwoju Polski podobną do cuchną-

cego stawu, którego wyziewy grożą na każdym kroku zatraceniem klasie robotniczej“; „cześć burżuazyjnej Polski“ — to „zgrana karta szulera“. Co krok to się ujawnia „barbarzyństwo duchowe kapitalistycznej Polski“, „specyficzne kołtuństwo duchowe burżuazyjnej Polski“; „w całej literaturze niema tak ohydnej książki jak „Wiry“ i „taki już jest los Polski, że nawet na oryginalnych chuliganów zdobyć się nie może“. No i jakżeż nie nienawidzieć takiego kraju? Nawet chuliganów porządnych, jak gdzieindziej w tej przeklętej ojczyźnie robotnik nie spotka!

„Młot“ dodaje wszędzie do wyrazu Polska — określenie „burżuazyjna“, ale tej „burżuazyjnej“ Polsce przeciwstawia tylko grupę współpracowników „Młota“ czyli „socyaldemokracyę“. Reszta, t. j. Polska *minus* „socyaldemokracya“, to zgnilizna burżuazyjna najpodlejsza na świecie.

Na takie wystąpienie przeciwko wszystkiemu co polskie nie zdobył się dotychczas nikt. Nawet rząd rosyjski, tępiąc polskość, udaje, że mu chodzi jedynie o „panów i ksjendzów“. Dla „socyaldemokratów“ przedmiotem nienawiści jest każdy, kto do nich nie należy. A ponieważ należy do nich znikoma garść zaledwie, przeto wypowiadają oni wojnę całej Polsce.

W walce więc z polskością i Polską rząd carski pozyskał sojuszników, nie cofających się przed niczem, idących daleko dalej niż publicyści „Warszawskiego Dniewnika“ którzy robią wrażenie dżentelmenów wobec K. Radków, Warskich i ich kolegów. I na nich rząd carski może się spuścić zupełnie bezpiecznie. Tę nienawiść ku Polsce, jakąby rząd chciał rozszerzyć za pomocą systemu szkolnego, własnej prasy i innych zarządzeń, „socyaldemokracya“ będzie propagowała z prawdziwem, jak powiada Szwedryn, „ostjerwjenjenjem“. Prowadzone przez takich panów związki zawodowe staną się dla rządu istotnym nabytkiem. I pod tym względem obaw żywić nie potrzebuje.

Czy jednak takie związki zawodowe nie staną się dla rządu niebezpiecznymi z innych powodów? Czy „socyaldemokraci“, uważający za swój główny cel walkę z ojczyzną polską i z ideą jej niepodległości, nie zechcą wyzyskać związków zawodowych dla celów propagandy antyrządowej? Otóż treść dotychczasowych numerów „Młota“ może go pod tym względem najzupełniej uspokoić. „Młot“, o ile chodzi o krytykę administracyi, przemawia bez porównania łagodniej od pism burżuazyjnych. Mało tego, spotykamy w nim twierdzenia, wypowiadane najwyraźniej w obronie rządu. Oto np. z powodu strejku tramwajarzy w Warszawie „Młot“ stara się uniewinnić władzę rządową, udowadniając, że te akty barbarzyńskich represyj, jakie na tramwajarzy spadły, nie rządowi się za-

wdzięcza. „Młot“ pisze: „że Warszawa otrzymała komunikacyę pod ochroną wojska“, „wina za to spada jedynie na zarząd tramwajów“ i jeszcze raz z naciskiem powtarza „wina całego zatargu spada wyłącznie na zarząd towarzystwa tramwajowego“. To podstawianie burżuazyi na miejsce rządu carskiego prowadzi do tego, że K. Radek w artykule o kongresie kopenhaskim w sposób szulerski zataja przed czytelnikami, iż zjazd uchwalił rezolucyę przeciwko c a r a t o w i rosyjskiemu, zapewniając czytelników „Młota“ iż chodziło tam o „przejawy polityki burżuazyjnego gwałtu“. Gwałty, dokonywane w Rosyi, „Młot“ *à la* „Nowoje Wremia“ spędza na odpowiedzialność jednostek, reprezentujących władzę (artykuł o wyborach w Odesie i o Tołmaczowie), oczyszczając w ten sposób rząd z zarzutów charakteru zasadniczego. Upadek związków zawodowych „Młot“ tłómaczy wyłącznie przyczynami ekonomicznemi, przekładając naiwnym czytelnikom, że „represye były czynnikiem przyśpieszającym i potęgującym ten objaw“.

Ażeby nie było żadnej wątpliwości, że „socyaldemokracya“ nie ma zamiaru walczyć z ustrojem rządowym, „Młot“ daje w Nr. 6 artykuł o Argentynie — państwie, które w swej nikczemności bez mała przypomina Polskę (w przedstawieniu „Młota“). Otóż „organ obozu proletaryackiej samowiedzy“, „jedyne polityczne pismo robotnicze w Królestwie“ pisze o nim: „Kraj to konstytucyjny, o równem i powszechnem nawet prawie wyborczem, ba, kraj republikański. Otwórz księgę ustaw pisanych tego kraju, a ujrzysz formy polityczne *fin de siècle*, postęp, demokracyę, język cywilizacyi europejskiej“. Tymczasem w tym kraju panują łajdactwa i świństwa najokropniejsze. A więc czytelnik „Młota“ powinien zrozumieć, że furda konstytucya, równe i powszechne głosowanie, furda republika — i niema celu walczyć o te „burżuazyjne“ wymysły. Grunt, to ekonomiczne zdobycze i legalne „socyaldemokratyczne“ związki zawodowe.

Istotnie, ludziom, w takim duchu „uświadamiającym“ robotników, można zupełnie bezpiecznie powierzyć nietylko prowadzenie związków zawodowych, ale nawet stanowisko komisarzy w cyrkułach policyjnych. To, co policya robi za pieniądze i źle, oni wykonają za darmo i z „ostjerwjenjenjem“.

Najnowszy zwrot w taktyce „socyaldemokracyi“ jest dla rządu carskiego podwójnie korzystny. Przedewszystkiem odwrócenie zupełne uwagi robotników od walki rewolucyjnej z rządem i od wszelkich żądań narodowych ogromnie ułatwia rządowi jego pracę zbójecką w Polsce. Następnie, podawanie tego, co „Młot“ wypisuje, za przejaw myśli socyalistycznej, w najwyższym stopniu dyskredytuje socyalizm, jako wielką ideę międzynarodowej walki o wyzwolenie powszechne. Czy-

tając artykuły „Młota“ i przedruki artykułów K. Radków, Warskich i t. p. panów z pism zagranicznych [1]), przeciętny czytelnik, mało oryentujący się w stosunkach, zupełnie słusznie zawoła: „ależ cały ten socyalizm — to jedno wielkie łajdactwo!“ I przeciwko takim skutkom działalności kliczki K. Radka i S-ki musimy występować jaknajostrzej i jaknajenergicznej. Nie tyle bowiem obawiamy się rezultatów ich łaszenia się rządowi w celu wyżebrania legalnych „socyaldemokratycznych“ związków zawodowych, ile skutków tej hańby, jaką sprowadzają na socyalizm międzynarodowy swem postępowaniem. I dlatego musimy na każdym kroku, z całym naciskiem stwierdzić, że nic a nic nie łączy polskiego ruchu socyalistycznego z „socyaldemokracyą“ K. Radków i Warskich.

St. Os...arz.

Egipski ruch narodowy.

Najciekawszem bez kwestyi zjawiskiem doby współczesnej jest przebudzenie się wschodnich narodów. Proces ten, który rozpoczęła Japonia, odbywa się bez przerwy i wróży mniej lub więcej rychły koniec panowania Europy na olbrzymich obszarach Azyi i — kto wie — Afryki. Ruch reformacyjno-wyzwoleńczy ogarnął już w mniejszym lub większym stopniu Chiny, Indye, Indo-Chiny, Syberyę, Persyę i Turcyę. Z kolei budzi się Egipt i odrazu w całej złożoności powstaje przed nami kwestya egipska, będąca jedną z najbardziej skomplikowanych w polityce międzynarodowej.

Egipt jest krajem formalnie zależnym od państwa Otomańskiego, z rozległą autonomią, będącą de facto kompletną samodzielnością polityczną z i własną dynastyą. Nicby więc w zasadzie nie przeszkodziło Egiptowi rozwinąć się we współczesne państwo praworządne, gdyby nie jego międzynarodowa sytuacya, komplikowana przez różne wewnętrzne trudności. Egipt jest mianowicie kluczem do Indyj i Azyi wogóle, zwłaszcza od chwili przekopania kanału Sueskiego, stanowiącego wielką arteryę handlu międzynarodowego, zarazem strategicznie pierwszorzędnego znaczenia. Dlatego właśnie musiał oddawna już zwrócić uwagę na siebie tych mocarstw, które

[1]) „Socyaldemokraci“ nasi zawsze mieli ten zwyczaj, że swoje własne artykuły, przemycane do pism zagranicznych, podawali naiwnym czytelnikom swych organów jako „opinię“ towarzyszy niemieckich, francuskich i t. p. Metodę tę uprawiają w dalszym ciągu i dziś.

pragnęły usadowić się w Azyi. Stąd długa i zaciekła walka Francyi i Anglii o przewagę w tym kraju, która po długich perypetyach zakończyła się tryumfem Anglii, jak poprzednio w Indyach, czego też właściwie był jej tryumf w Egipcie tylko logicznym wynikiem. Dla Anglii bowiem cała polityka wszechświatowa obraca się zawsze koło tej samej osi: Indyj. Aby utrzymać się w nich, zajęła ona wszystkie posterunki, do nich wiodące: Gibraltar, Maltę, Cypr, Egipt, Aden, Sokotorę, protektorat nad Somalilandem, Arabią i południową Persyą, różne wyspy na południowym Atlantyku (Św. Helena i t. p.), Kapsztat, protektorat nad koloniami portugalskiemi w Afryce, grupy wysp na Oceanie indyjskim z Ceylonem — z jednej strony, Kanadę, Australię, Nową Gwineę, Nową Zelandyę, Hong-Kong, półwysep Malajski, protektorat nad doliną Jang ce Kjangu oraz Tybetem i Afganistanem — z drugiej. Logika rzeczy, istnienia i rozwoju wielkobrytańskiego imperyum, wymaga stałego rozszerzania się terytoryum i wpływów Anglii, tak, że ktoś dowcipny raz się wyraził, że Anglia z czasem pół Rosyi zajmie, aby nie być wysadzoną z Hindustanu. W każdym razie w tym żelaznym łańcuchu, skuwającym świat, Egipt zajmuje jedno z najważniejszych ogniw.

Dlatego też pierwszy lepszy pretekst — bunt Arabi-paszy — został przez nią wyzyskany, aby zająć „czasowo“ (okupować) Egipt dla „obrony dynastyi“ i „utrzymania ładu“ (w 1882). Od samego początku jasnem musiało być, iż owa „czasowa“ okupacya obliczona jest na dziesiątki, jeśli nie na setki lat, tembardziej, że kontrola nad kanałem Sueskim, którego większość ogromna akcyj bardzo zręcznie przeszła w ręce angielskie, jest dla wielkobrytańskiego imperyum jedną z najważniejszych kwestyj ze względu na dostęp do Indyj. W miarę zaś jak Anglia coraz mocniej usadawiała się w Egipcie, wysuwała się druga, bardzo ważna sprawa: konsolidacya jej afrykańskiego dominium. W tym celu zdobywa ona przy pomocy wojsk egiskich Sudan, poprzednio należący do Egiptu i czyni zeń anglo-egipskie kondominium ze stolicą ufortyfikowaną w Chartumie, do której dochodzi kolej żelazna z Kairu, i przez Ugandę łączy Egipt z Brytańską Wschodnią Afryką, wytwarzając w ten sposób olbrzymi nieprzerwany pas swych posiadłości wzdłuż całego Nilu i jezior afrykańskich. To pozwala jej ścisnąć zewsząd Abisynię i zbliżyć się znacznie do Nigeryi, a zwłaszcza do Brytańskiej Unii Południowo-Afrykańskiej, przedzielonej od jej północnych posiadłości niemiecką Wschodnią Afryką, będącą solą w oku imperyalistów angielskich. Wymarzona kolej transafrykańska (Cape-Cairo Raitway) ma kiedyś zjednoczyć olbrzymi szmat Afryki w ręku angielskim. Lecz Egipt ma jeszcze jedno znaczenie dla Anglii. Oto

umacnia jej pozycyę na Śródziemnem morzu, następnie przechodząc w Azyę Mniejszą i będąc sąsiadem Arabii, Syryi i Palestyny, daje wpływy (wraz z Cyprem) w całej Turcyi Azyatyckiej, kontrolę nad przyszłą drogą do Bagdadu, a nawet w odległej perspektywie dziejowej linia żelazna Kair-Szanghaj ma wraz z Kair-Kapsztatem oddać ostatecznie panowanie Anglii nad starym światem. Tym sposobem Egipt stał się podstawą dla zdumiewająco potężnej twórczości państwowej Anglo-Sasów na miarę wszechświatową oraz ujściem dla szukających lokaty kapitałów angielskich. Wniosek stąd sam przez się wypływający: Egipt wszedł ostatecznie w skład imperyum brytańskiego i o dobrowolnem ustąpieniu Anglii mowy być nie może. Do tego dołącza się jeszcze jeden wzgląd: Anglii potrzebne są terytorya, nadające się do hodowli bawełny dla jej przemysłu tkackiego, aby się pozbyć zależności od Stanów Zjednoczonych, zaś Egipt i Sudan mają się z tego punktu widzenia bardzo nadawać.

Raz wszedłszy do Egiptu, Anglia systematycznie zagarnia wszystko w swoje ręce. Pozostawiając pozór władzy w ręku chedywa i jego ministrów, faktycznym władzcą Egiptu staje się ajent brytański w Kairze wraz z rozmaitymi doradzcami angielskimi, przydzielonymi do wszystkich ministeryów. Kontrola nad kanałem Sueskim i finansami przechodzi całkowicie w ręce angielskie, acz nominalnie jest międzynarodową, wojsko angielskie zajmuje Egipt, wojsko egipskie pod wodzą angielskich oficerów stoi w Sudanie, flota angielska w Cyprze i Kairze. Traktatem 1904 r. Anglia ruguje ostatecznie Francyę z Egiptu, pozwalając jej natomiast szukać korzyści w Marokku. Cała oświata jest dzisiaj organizowana w duchu i języku angielskim, Egipt z Kairem staje się modnym krajem, ściągającym masy turystów angielskich, wszystkie ważniejsze przedsiębiorstwa, koleje, tamy, asenizacye, kanalizacya miast, plantacye bawełny, ważniejsze instytucye bankowe, wybitniejsze posterunki administracyjne, finansowe, handlowe, a nawet i sądowe stopniowo są zagarniane przez Anglików i rzec można, obecnie gospodarka ich jest wszechwładną, rugując resztki dawnego wpływu francuskiego oraz samodzielności. Istnieje wprawdzie przy chedywie Izba prawodawcza i Zgromadzenie powszechne, lecz mają one często doradczy charakter i tylko w połowie są obieralne. Absolutną władzę ma nominalnie chedyw, faktycznie angielscy wielkorządcy, konstytucyę z 1881 roku zniesiono, Egipt więc jest całkowicie obecnie w ręku angielskim i stan istniejący został sankcyonowany przez wszystkie mocarstwa, tembardziej, iż w swoim własnym interesie Anglia rozwinęła go pod względem ekonomicznym oraz uporządkowała jego finanse i administracyę.

Lecz jednocześnie Anglia dokonywała a właściwie przyspieszała proces europeizacyi Egiptu (jak i Indyj). Wraz z urządzaniem Egiptu na modłę europejską, musiały tam powstać i prądy narodowo konstytucyjne, jak i wogóle we wszystkich krajach, w których rozwój współczesny dochodzi już do pewnego, określonego stopnia. Z drugiej strony zwycięstwo Japonii, rewolucya w Persyi, Turcyi (być może, częściowo i w Rosyi) wywołują olbrzymi prąd ideowy, który nazwano odrodzeniem Islamu, a który od Marokka ciągnie się pasmem nieprzerwanem w głąb Indyj i Rosyi Azyatyckiej, mając odnowioną Turcyę za swą podstawę naturalną.

W Egipcie powstaje i potęguje się ruch narodowy pod hasłem: „Ewakuacya i Konstytucya“, egipska partya narodowa, będąca początkowo garścią inteligentów, kształconych na wzorach francuskich i angielskich, szybko zdobywa sobie wpływy wśród ludności, organy jej rozchodzą się w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy, procesy i prześladowania ze strony najezdców angielskich olbrzymio podnoszą jej popularność i wziętość u ludności, a nieprzejednanie wrogi stosunek do „nielegalnej okupacyi“ i pseudo-lojalność względem Turcyi a zwłaszcza „Kalifa“ (sułtana tureckiego), rzekomego suzerena Egiptu, stawiają Anglię, jak i chedywa w fałszywą i trudną sytuacyę. Otóż Anglia ma za wiele powodów, dla których nie może opuścić Egiptu, z drugiej strony sama najlepiej rozumie, iż dłużej nie sposób rządzić absolutystycznie takimi krajami, jak Egipt i Indye, których świadomość narodową sama obudziła. Stąd wynika, że jej najdalej idący program jest: „Okupacya i konstytucya“ w przeciwieństwie do dążenia „nacyonalistów“ (tak się nazywają rewolucyoniści w Indyach, Persyi i Egipcie): „Ewakuacyi i Konstytucyi“. Nie ulega kwestyi, że program angielski, mający być zrealizowany stopniowo, bez uszczerbku dla przewagi angielskiej nad Nilem, ma swoich zwolenników w postaci partyj „umiarkowanych“, aczkolwiek na razie przynajmniej znacznie mniej popularnych wśród ludności i młodzieży, niż „nacyonaliści“, mający za sobą kwiat inteligencyi egipskiej i — nieprzepartą nienawiść muzułmanów do „giaurów“.

Antagonizm tych dwóch kierunków: „nacyonalistycznego“ i „umiarkowanego“ będzie się pogłębiał stale ze względu na trudność zrealizowania całkowitego żądań „młodego Egiptu“ bez zbrojnej rewolucyi. Czy zaś są dane na powszechne zbrojne powstanie przeciwko panowaniu angielskiemu w Indyach i Egipcie, trudno na razie sądzić, tymczasem tylko należy przypuszczać, iż pod presyą czasu i zmienionych okoliczności, Anglia sama, aby nie być wysadzoną całkiem stamtąd, wejdzie, acz niechętnie, na drogę reform konstytucyj-

nych i nada Indyom i Egiptowi autonomię w rodzaju tej, jaką już posiadają Kanada, Australia, Nowa Zelandya, a ostatnio i Południowa Afryka. I kto wie, czy taka autonomia, będąca faktycznie niepodległością przy nominalnej zwierzchności Wielkobrytanii, nie uczyniłaby tych krajów lolajnymi dla niej. *W. Sedecki.*

MARYA KONOPNICKA.

...Zaprawdę, mówię Wam,
Wy znajdźcie ton, co tętnem jest stuleci,
Ja milion serc, wzruszonych pieśnią, dam!

Nam śpiewać zgrzytem strun rwanych [i krzykiem, —
I nie — słowiczym — lecz orlim językiem!
. . . .
Pieśń nasza, kmiecą odziana siermięgą,
Z ducha królewskość bierze, nie z purpury!
. . . . . .

Zmarła wielka pieśniarka ludu polskiego. Wszystkie nędze i niedole jego życia, wszystkie krzywdy i bóle chłopa i robotnika brała w serce „magnetyczne“ i z serca tego tryskał zdrój pieśni przedziwnych.

Gdzie więcej potu, niż chleba na ziemi,
Gdzie opuszczeni są, gdzie są tułacze,
Tam, jak ptak, lecę skrzydłami drżącemi...

...Idzie, z chaty rodzinnej wygnany, z zagonu za niezapłacenie podatków wyzuty, „wolny najmita“. „Nikt się, co robi, jak żyje, nie spyta“... „W piwnicznej izbie“ leży na tapczanie chore dziecko robotnicze i marzy o urokach wsi, o których matka mu opowiada... A na wsi chłopskie dziecko-sierota stoi przed sądem, o jakieś przestępstwo oskarżone... Dziewczyna idzie do stolicy, wypędzona ze wsi głodem.

O miasto wielkie! na swoje sumienie
Bierzesz to dziecię!... Czy zginie?

Czy zginie? Wchodzi do „ciemnego mrowiska nędzarzy“, nad którem zgrzytliwie rozbrzmiewa „nuta rozpustnej piosenki“. Spójrzcie — może to ona biegnie, nawpół oszalała, z „pochodnią zgrozy“ w oczach, bo dziecię swe „nieprawe“ w śniegu, pod murem podrzuciła... Matce pękło „chłopskie serce“, gdy żegnała się z synem-rekrutem... Nauczycielka

wiejska, „młoda żniwiarka na wspólnych prac niwie“, leży w trumnie, jak kwiat skoszona.

Choć nikt zachęty nie ozwał się słowem,
Nie dał pomocy,
Trwała tak, stojąc na polu jałowem
Z świtu do nocy...

Wszędzie, wszędzie po ziemi polskiej chodzi Smutek i Niedola. I w gwiezdne, obojętne Niebo, w kościoły, w gmachy bogaczów i mocarzy — uderza milionem głosów ten krzyk Niedoli. Poetka w blaskach słońca „Zachmurzona stoi“:

Nie bywasz ty, słonko, w ponurej ciemnicy,
Gdzie nędzny skazaniec zamiera z tęsknicy;
Nie bywasz, słoneczko, w poddaszu ubogiem,
Gdzie ściany wilgotne kostnieją za progiem...

A z niedolą społeczną splata się w ciernistym wieńcu niedola narodowa, o której poetka, skuta kajdanami cenzury, przez długie lata tylko napomknieniami mówić mogła.

Tam w moim kraju, w dalekiej stronie,
Sto gwiazd w zgaszonej stoi koronie...

Poetka wie, że czytelnicy zrozumieją ją i odczują:

Nie mogę mówić do was, jakbym chciała,
Ani do głębi serca wam otworzyć...
Ale wy wiecie, jak drży i jak pała
Słowo to, które pragnę tu położyć,
I stanąć przed niem z pochyloną głową,
Wielkie, zaklęcia pełne, ciche słowo.

Konopnicka nie jest tylko pieśniarką Niedoli. Niekiedy rozpacz zakrada się do jej duszy, zwątpienie ją szarpie, nic nie widać po za chmurami. Ale oto potężnie rozbrzmiewają akordy wiary i nadziei — w dali wschodzi promienne słońce. Mocne i pełne dzielnego spokoju są wiersze, w których poetka streszcza swe „Credo“. Poetka wierzy w braterstwo ludów, w potęgę światła, w tryumf „prawa i równości“, wierzy

...w siłę, co stapia czyny i ofiary
Na dni nowych słoneczne, królewskie sztandary...

Więc do walki o przyszłość poetka nawołuje:

Na cichych my wodach posnęli leniwie,
A muły nas brudne obeszły, jak sidła...
Hej! w górę tam żagle!... hej! w górę tam skrzydła!
Do wioseł! do wioseł! kto żywie!

Wszelką małoduszność, pokorną „zgodę z losem“, polityczne i narodowe tchórzostwo poetka piętnuje palącemi słowy. W wierszu „O wy, co cierpieć umiecie w pokorze“ pogarda

jej dla tych, którzy nad wszystko cenią „gnuśny spokój“, którzy dają się „zwyciężać bez boju“, — wyraża się w twardych, jak spiż, srogich, bezlitosnych słowach.

Poetka wierzy w przyszłość, choć mroki dokoła, choć „stopy naszej zasypuje ślady Wicher zagłady“...

Przeciw nadziei i przeciw pewności
Wystygłych duchów i śmierci wróżbitów,
Wierzę w wskrzeszenie popiołów i kości,
W jutrznię błękitów.
I w gwiazdę ludów wierzę wśród zawiei —
Przeciw nadziei!

Ach, cel to daleki — a dokoła tyle łez i krwi i zmarnowanych wysiłków!

O! spiesz się słońce! Zbyt wschodzisz powoli,
Nad przepaściami głębokich niedoli!

Poetka sieje miłość, nienawidzi nienawiści, a dokoła widzi rozterkę, walkę klas, stronnictw, narodów — i czuje się smutna, czuje samotna. Nie przyłącza się do żadnego stronnictwa, nie lubi „rozdwojeń i kłótni“:

W prawo i w lewo odrębne dwa światy,
Lecz droga moja ni w lewo, ni w prawo.

Ale przeto i w jej duszy rozterka jest i rozdwojenie. Miłością chce wszystkich ogarnąć, a jednak musi być

...biczem... na serca, w tłustości
Własnej osiadłe i skrzepłe bezruchem!
I jednych chłoszczę, i wstrząsam łańcuchem
Drugich — a wszystkich chcę porwać mym duchem
Ku dnia rozświtom, ku wielkiej przyszłości!

Poetka pyta boleśnie:

Czemu ta przepaść, która braci dzieli
Na pokrzywdzonych i na krzywdzicieli,
Tak jest bezbrzeżną, jako oceany,
A taką straszną, jak rozwarte rany?...

Czasem wzywa pomsty, oczekuje wybuchu gniewu ludowego, oczekuje dokonania się czasu, kiedy „sprawiedliwość weźmie berło swe na ziemi“ i „pójdzie dreszcz sądów bożych falami morskiemi“. Ale poetka zarazem pragnęła, by zażegnać walkę, serce jej krwawi się na myśl o straszliwych rozterkach. Woła więc:

O ludy, zbudźcie wy Tego Chrystusa
Z marmurów ciszy!
Bo oto na świat przychodzi pokusa
I otchłań dyszy.

. . . .

Ciemną jest, straszną, ta droga daleka,
    Gdzie ludy biegą!
Nim słońce wejdzie nad ziemią zagasłą,
    Rzesz ludzkich wodze
Piorun obrali za znamię i hasło
    Na swojej drodze!
Zbudźcież wy Tego, co karmi łaknące,
    Spragnione poi,
Niechaj zażegna te fale kipiące,
    Niech je ukoi!

* * *

W 1879 r. w „Tygodniku Ilustrowanym" pojawił się wiersz Konopnickiej „*Wolny najmita*". Konopnicka — na zaraniu ruchu socyalistycznego w Polsce — wprowadziła robotnika do poezyi polskiej. Z przenikliwością myślicielki i z głębokiem odczuciem poetki odtworzyła niedolę i krzywdy i krwawą ironię losu „wolnego najmity". Ale w tym samym roku z cytadeli warszawskiej rozległ się głos młodziutkiego poety, Wacława Sieroszewskiego, który „wolnych najmitów" pod czerwony nawoływał sztandar.

O tak, my teraz biedni tułacze,
Lecz swem zjawiskiem, tak jak jaskółki,
Zwiastujem gromy!... Słyszycie wrzawę?
To ciągną mnogie robocze pułki —
A górą znamię powiewa krwawe!

A kiedy Konopnicka w wierszu „Czy marzą?" pytała:

Bladzi nędzarze przy cudzym warsztacie,
Co zasypiają pod snów ciężką strażą,
I ci, co wloką dni w zapadłej chacie —
    Czy oni marzą?

Czy słyszą kiedy, wśród samotnych godzin,
Głuchy szum wieków, idących z kolei,
I ciche szmery tajemnych narodzin
    Wielkich idei?

— wtedy wielkie ideje socyalizmu torowały sobie drogę do mas robotniczych. W wierszu „Sobotni wieczór" robotnik czuje się jeszcze „nieświadomym i biernym":

Powiew żywszego, szerszego już prądu
Pchnął myśli jego na głębię od brzegu...
Lecz brakło steru i w błędnym tym biegu
Nie umiał dostrzedz przystani i lądu...

Socyalizm stał się „przystanią i lądem" dla myśli robotniczej, ideą wyzwolenia, kotwicą przyszłości, o których cudnie marzyła smutna i wzniosła dusza nieśmiertelnej poetki.

Res.

LUŹNE NOTATKI.

Kampania oszczerstw. — Bojkot a młodzież rosyjska. — Skutki „socyaldemokratyżmu“. — Odpowiedź na brudne napaści. — Edw.: Dawniej a dziś. ◻ „Żywiołowcy“ we Francyi i w Polsce.

Kampania oszczerstw. W Nr. 9 „Przedświtu“ daliśmy należytą odprawę współpracownikowi „Przeglądu Soc. Dem.“, p. Warskiemu, który usiłował zbudować przeciwko nam oskarżenia, opierając się na dokumentach żandarmskich i fałszując je w dodatku. Nie mogąc nic zarobić na tem polu, warchoły esdeckie usiłują powstrzymać rozwój socyalizmu polskiego, szkalując go w pismach bratnich partyj innych narodowości. Jest to najlepszym dowodem zupełnego bankructwa tej garści szulerów politycznych, operujących stale kartami fałszowanemi i nie będących w stanie bronić swego programu inaczej, jak tylko plotkami lub oszczerstwami.

Ostatni miesiąc zwłaszcza był bogaty pod tym względem. Zaczęło się od sporu między „Młotem“ warszawskim a p. Niemojewskim, redaktorem „Myśli Niepodległej“. Ta ostatnia zaczepiła „Młot“ i w tejże chwili zjawiła się odpowiedź, doskonale charakteryzująca pp. Warskiego, Luksemburżankę i innych korupcyonistów, systematycznie deprawujących polską myśl robotniczą. Mianowicie nazwali oni p. Niem. — prowokatorem! Robienie komuś podobnego zarzutu, gdy się nie ma moralnej pewności, że się mówi prawdę, jest łajdactwem, którego żaden uczciwy człowiek nie powinienby tolerować. Redaktor „Myśli Niep.“ odpowiedział „Młotowi“, przypominając, że jego współpracownik, Karol Radek, ma na sumieniu kradzieże itp. postępki. To przypomnienie rzeczy, o której zresztą wszyscy wiedzieli, wywołało istny paroksyzm szału u esdeków. „Młot“ od tego czasu wypełniany jest od początku do końca wymyślaniami na Niemojewskiego, na tow. Haeckera, redaktora „Naprzodu“, na którego Niem. powołał się, a przy sposobności i na cały socyalizm polski. Jednocześnie zaś pojawił się w berlińskim „Vorwärts'ie“ artykuł, w którym, po długich i mglistych wywodach o wolnej myśli, zaatakowany został bratni nasz organ „Naprzód“ i jego redaktor (co prawda, bez wymienienia nazwy).

W innem znowu piśmie niemieckiem, w którem siedzi p. Radek, w „Leipziger Volkszeitung“, pomieszczona została napaść na P. P. S. D. Galicyi i Sląska za jej stanowisko w sprawie grunwaldzkiej, oraz na Zarząd P. P. S. zaboru pruskiego, za to, iż tenże rzekomo toleruje „poglądy nacyonalistyczne“, mające krzewić się w „Gazecie Robotniczej“. Autor zaczepki apeluje do „mniejszości“ w P. P. S. zaboru pruskiego, by się temu oparła.

Zarząd P. P. S. zab. pr. odpowiedział na to sprostowaniem („Gaz. Rob.“, Nr. 117), w którem stwierdził, że „w sprawach spornych redakcyi nad artykułami o rzekomej tendencyi nacyonalistycznej Zarząd P. P. S. nigdy przez redakcyę nie był zapytywany o zdanie“, coby niechybnie nastąpiło, gdyby tam istniała rzeczywiście walka między jakąś mniejszością a większością.

Dalej, w „Peuple'u“ belgijskim z dnia 26 września pojawiła się depesza o tem, jakoby w gub. Warszawskiej jacyś „złoczyńcy“ zabrali z urzędów gminnych dokumenty i pieniądze. Tyczyło się to konfiskat paszportów, dokonanych przez bojowców P. P. S., przyczem, zgodnie ze stale przestrzeganą zasadą, żadnych pieniędzy gminnych nie zabierano. Na energiczną reklamacyę ze strony jednego z naszych towarzyszy, fałsz ten został sprostowany w notatce redakcyjnej.

Wreszcie, w „Neue Zeit“ (Nr. 14), w artykule tow. L. Martowa, „mniejszościowca“ z Soc. Dem. rosyjskiej, znajduje się ustęp, pomawiający nas o „ekspropryacye pieniędzy prywatnych“. Wzmianki tej nie identyfikujemy z kampanią esdecką i nie chcemy uważać jej za rozmyślne

oszczerstwo; przypisujemy ją ignorancyi, cechującej wielu tow. rosyjskich w stosunku do spraw polskich, ignorancyi, która pozwala im brać na wiarę każde głupstwo, wygłoszone przez jakiś czarnosecinno-rządowy podręcznik szkolny, każde kłamstwo, „w zaufaniu“ zakomunikowane na ucho przez esdeka polskiego. Pod tym względem towarzysze rosyjscy, (a właściwie ich soc. dem. część), stoją, niestety, niżej od wykształconych kadetów lub nawet konserwatystów, którzy studyują kwestyę polską z licznych przekładów z polskiego i z utworów oryginalnych, często tendencyjnych, ale nie tak bezczelnie kłamliwych, jak powyżej wymienione dwa źródła.

Tow. Martowowi tem bardziej nie wypadało robić nam tak lekkomyślnego zarzutu, że w jego własnej partyi zdarzył się znany wypadek ograbienia prywatnego banku w Tyflisie na sumę parukroć setek tysięcy rubli. Sprawa ta została stwierdzona publicznemi rozprawami sądowemi w Niemczech oraz sądem partyjnym, który, jak się zdaje, nie bardzo ostro obszedł się ze złodziejami, zajmującymi ongiś w S. D. R. P. Rosyi wybitne stanowiska. My nie potrzebowaliśmy nigdy zastanawiać się nad tem, czy „prywatne ekspropryacye“ są karygodne, gdyż dla każdego z naszych bojowców i niebojowców sprawa ta jest z góry przesądzona.

Przy sposobności warto tu jeszcze raz przypomnieć, że własna partya tow. Martowa uznała w zasadzie potrzebę dokonywania konfiskat kapitałów, „należących do kas publicznych (!) i do instytucyj państwowych“, z tem zastrzeżeniem, że może to być dokonywane tylko wtedy, gdy w danej miejscowości utworzone zostały „organy władzy rewolucyjnej“ (patrz „Sprawozdanie S. D. R. P. R. na Międzynarodowy Zjazd w Kopenhadze“, str. 76). A uchwała ta, co ciekawsze, powzięta została na zjeździe partyjnym w Sztokholmie (r. 1906), gdzie przeważał kierunek „mniejszościowy“, do którego należy autor oszczerstwa, rzuconego na nas.

Oczywiście, że i w tym wypadku pospieszyliśmy ze sprostowaniem, w którem po powtórzeniu ustępu z artykułu, tyczącego się nas, mówimy:

„Przeciwko temu twierdzeniu, które jest najzupełniej z palca wyssane, musimy jaknajenergiczniej zaprotestować. Dawna „F. R. P. P. S.“, która nosi obecnie nazwę „P. P. S.“, potępiała zawsze ekspropryacye kapitałów prywatnych i uznaje tylko konfiskaty pieniędzy rządowych, do czego czuje się zupełnie uprawnioną, gdyż znajduje się w stanie wojny z rządem rosyjskim“.

To sprostowanie zostało w całości wydrukowane w „Neue Zeit“, Nr. 53, str. 1.017.

Jednem słowem — pomijając ostatni, wynikający z ignorancyi, wypadek — mamy tu do czynienia z działalnością systematyczną, polegającą na szkalowaniu nas po za granicami kraju, w celu zohydzenia partyi naszej w oczach towarzyszy innych narodowości i dania konsulatom rosyjskim materyału dla ścigania naszych towarzyszy emigrantów. Ta brudna robota odpowiada w zupełności moralnemu obliczu garstki, która ujęła w swe ręce kierownictwo literackie w S. D. K. P., i uznaje wszelkie kłamstwo, wszelkie łajdactwo za uprawnione, o ile się ma do czynienia z przeciwnikiem politycznym. I cóż potem dziwnego, że jak to stwierdza Bakaj, w żadnej partyi tyle nie przychodziło do „Ochrany“ anonimowych denuncyacyi, jak w S. D. K. P. i L.!

Warto przytem zwrócić uwagę na następujące ciekawe zjawisko: są i w S. D. K. P. jednostki, które odczuwają, że pewnych środków nie wolno używać w walce politycznej; oto np. w sprawozdaniu z ostatniego zjazdu tej partyi, które pojawiło się dopiero teraz, po 2 latach, znajdujemy, że pewien delegat sprzeciwiał się nazywaniu taktyki P. P. S. — „bandycką“; ale głosy takich towarzyszy zostają natychmiast zagłuszone przez inne jednostki, świadomie dążące do swego celu.

Nam to, oczywiście, żadnej szkody nie przyniesie, oszczerców zaś zdemoralizuje do reszty...

Bojkot a młodzież rosyjska. Wypełniając uchwałę I. Zjazdu (Leodyjskiego) młodzieży postępowo-niepodległościowej, „Filarecya" paryska wydała odezwę do młodzieży rosyjskiej, aby i ona bojkotowała rosyjskie wyższe zakłady naukowe w Królestwie i nie łączyła się z kanalią czarnosecinną, którą do nas rząd w celach rusyfikacyjnych sprowadza. Odezwa ta została przedrukowana przez organ centralny Partyi Socyalistów Rewolucyonistów, „Znamia Truda" (Nr. 30), oraz przez bezpartyjne postępowe pismo, wychodzące w Paryżu p. t. „Pariżskij Listok". Z pomiędzy pism soc. dem. żadne dotąd odezwy nie pomieściło.

Skutki „socyaldemokratyzmu". Nie należy przypuszczać, że tylko u nas istnieją „socyaldemokraci" — t. j. ludzie, uważający się za socyalistów, a jednocześnie w rozmaitych sprawach zajmujący stanowisko burżuazyjne czy anarchistyczne, zasadniczo wrogie interesom proletaryatu. W znacznej części partyj socyalistycznych można znaleźć pojedyńcze jednostki i nawet organy prasy, pokrewne swymi poglądami naszym K. Radkom i t. p. Ma się rozumieć, że poważniejszego znaczenia w partyach zachodnio-europejskich takie jednostki i grupki nie posiadają. Ale z samego ich istnienia nasi „socyaldemokraci" usiłują ukuć broń przeciwko polskiemu ruchowi socyalistycznemu, podając odosobnione wybryki pokrewnych sobie umysłów na Zachodzie za wyraz opinii całego ruchu socyalnodemokratycznego.

Oto np. w Nr. 2 „Młota", p. I. B. M., zwalczając socyalnych demokratów galicyjskich, powołuje się na prowincyonalne partyjne pisemko austryackie, wychodzące w Czechach — w Gablonz — „Gebirgsbote", które z bezgraniczną naiwnością oświadczyło, że „nie rozumie" subtelnej różnicy między stanowiskiem „nacyonalistycznem" a „narodowem". Pisemko to dodaje, że „tak zwane narodowe sprawy nie istnieją wogóle". W 99 wypadkach na sto, socyalista zachodnio-europejski, czytając takie brednie, pokiwa głową i, powiedziawszy: „cóż to za ubodzy duchem ludzie redagują „Gebirgsbote", przejdzie do porządku dziennego nad takiem powiedzeniem. Ale „socyaldemokrata" polski ucieszy się i zareprodukuje wobec szerszej publiczności takie głupstwo, kompromitujące redaktorów organu, który wychodzi gdzieś tam w jakiejś zapadłej mieścinie prowicyi czeskiej. Patrzcie — powie — nietylko my plujemy na sprawy narodowe proletaryatu, ale czynią to sami socyaliści i gdzieindziej.

A jaki jest skutek plucia na sprawy narodowe robotników — na to dali odpowiedź p. I. B. M. „Młotowi" i redakcyi „Gebirgsbote" sami robotnicy w Gablonz. Dnia 26-go września w tym okręgu odbyły się wybory do parlamentu i liczba głosów socyalistycznych s p a d ł a tam o 1.700. Skutkiem tego socyaliści s t r a c i l i m a n d a t — i to w okręgu zamieszkanym przez ubogą ludność robotniczą, słusznie uważanym za twierdzę socyalnej demokracyi niemieckiej w Austryi. Skutkiem „mądrego" nieodróżniania przez miejscowych przywódców partyjnych i redaktorów „Gebirgsbote" „subtelnej różnicy" między stanowiskiem nacyonalistycznem a narodowem, skutkiem ich przedpotowego poglądu na kwestyę, która w dobie obecnej coraz bardziej wysuwa się na miejsce naczelne, robotnicy, którzy poprzednio głosowali na kandydata socyalistycznego, teraz oddali swe głosy wszechniemcowi (niemieckiemu narodowcowi). Tak się mści „socyaldemokratyczne" stanowisko w sprawie interesów narodowych robotnika.

Odpowiedź na brudne napaści. Nie mogąc żadnymi rzeczowymi argumentami odeprzeć bolesnych zarzutów, czynionych przez naszego współpracownika, tow. W. Sedeckiego, panowie „socyaldemokraci Królestwa Polskiego" usiłowali przemilczeć jego artykuły. Wkrótce przekonali się oni jednak, że podobna taktyka nie jest w stanie ich ochronić. Odpowiedzieli zatem, ale po swojemu. W Nr. 10 „Młota", jakiś p. J. Krzy-

mowski na zasadzie „informacyj z zagranicy“ pisze o nim, że w tym a w tym roku był on czynny, że robił to, a tego nie robił itp. „Informatorowie“ „Młota“ wnioskują stąd, że tow. Sedecki był tchórzem i że wogóle im się nie podoba. Odpowiadać na tę denuncyacyę — którejby nawet żaden stańczyk szlachetną nie nazwał — odradziliśmy tow. Sedeckiemu. Opowiadanie swego *curriculum vitae*, dla przekonania pierwszego lepszego chłystka, nie jest rzeczą wskazaną przy dzisiejszych warunkach „organicznego wcielenia“ ojczyzny naszej do Rosyi. Przytem, już jakoś zbyt często pp. esdecy starają się sprowokować naszych towarzyszy, by prostowali lub opowiadali fakty ze swej działalności nielegalnej. Niech raczej oni sami odpowiedzą na zarzut, uczyniony im przez byłego ich towarzysza, a obecnie redaktora „Solidarności Robotniczej“, K. Zalewskiego (w liście otwartym „Do towarzyszy z S. D. K. P. i L.“), jakoby główny „bohater“ esdecyi i jej dyktator, Tyszko, w ciągu swej kilkunastoletniej działalności tylko parę miesięcy pracował w kraju...

Dawniej i dziś. „Rzeczpospolita leżała u nóg kozaka“. Najazd szwedzki wygnał króla z Polski. Po kraju całym szła pożoga, szła zdrada, oddająca Carolusowi Gustawowi województwa za województwami, miasta, sioła i wsi.

Królem katolickiej Polski ogłoszono powszechnie „lutra i heretyka“. Kraj jęczał w ucisku i niewoli najezdniczej.

Nawet Czarniecki musiał uchodzić.

Wonczas zajaśniała góra niezwykła. Mały klasztorek z garścią mnichów i kilku setkami rycerstwa oparł się najazdowi szwedzkiemu. Na Jasnej Górze w imieniu Polski całej sprawowała rządy cudowna Matka Boska.

Prorocza wizya Wyspiańskiego, przed wiekami w czyn wcielona została.

Oto na ołtarzu, w gloryi przejasnej siedzi Królowa Polski i pisze manifest do ludu chłopskiego:

„Wygnać trza najazd z kraju!“

Legenda. Cudna legenda. A jednak nie legenda to, że Jan Kazimierz ogłosił manifest, przyrzekający zniesienie chłopskiego poddaństwa i przysiągł przed ołtarzem Jasno-górskim obietnicy tej dotrzymać. A jednak nie legenda to, iż króla do kraju ciupaga góralska i topór chłopski wprowadziły po przez zastępy wraże.

Jaśniała góra niezwykła męstwem w cud przeobrażonem — jaśniała mnichów swoich niezwykłym przykładem, przeora swego, co chorążym sztandaru narodowego na licznych obrazach widnieje, postacią białą jaśniała.

Szły wieki, szły. Na Jasnej Górze zmieniali się ludzie, niezmienną była jedynie święta, cudna legenda.

Obraz, zraniony szablą obcego żołdaka, w kaplicy czerniał, czerniał.

Jaśniało wokół złoto wotów, grały kamienie drogocenne barwą tęczową, kusiły brylanty, płakały perły. Lud biedny, znękany z Polski całej szedł tu wypłakać dolę swą, w szlochu okrutnym ofiarowywać swą mękę Królowej Matce.

Przed nią bowiem król Polski przysięgał poprawę losu ludowego.

Przysięgał i jak król każdy przysięgę złamał, przysięgi nie dotrzymał.

Szły wieki, szły.

I dzień dzisiejszy przyszedł. Od lat kilkunastu rządy klasztoru sprawował przeor, następca Kordeckiego.

Gdy wojska moskiewskiego cara na Wschód wyruszały, on „chorąży sztandaru narodowego“, „ikonę“ Jasnogórską pułkownikowi dragońskiemu wręczył, błogosławieństwem żołdactwo najezdnicze obdarzył — on, przeor Jasnogórski.

On, przeor Jasnogórski pił szampana z carskimi urzędnikami, by wolne ręce mieć w gospodarce, która jednem łupiestwem była ludu ciemnego.

On, przeor Jasnogórski ścierpiał, by kompanie ludu do Matki swej dążące najpierw przed pomnikiem cara na kolana padały i stamtąd na klęczkach czołgały się do kaplicy, pod jadowitym, cynicznym śmiechem żołdackiej warty.

On, przeor Jasnogórski nie mógł innej bramy, a jest ich przecie kilka, wybrać do spotykania pielgrzymów, jeno właśnie tę, tę jedną.

On, przeor Jasnogórski dozwolił wreszcie, by przez tę bramę trupa w sofie klasztornej wywieziono.

Od kilku lat, on przeor Jasnogórski, zamknął cudowny obraz w kasie ogniotrwałej, by czerpały zeń procenty na hulanki, orgie, utrzymanki, zbrodnie, jego mnichy.

Klasztor zamienił w szynk, w dom noclegowy, w hotel.

Mało mu tego było.

Klasztor stał się wreszcie domem zbrodni.

Wota bogate przeszły w ręce prostytutek i utrzymanek.

Krwią serdeczną, znojem i łzami tętniące „ochfiary“ chłopskie rzucono bez rachunku w błoto i kał wielkich miast europejskich.

Na zegarze dziejowym wybiła godzina porachunku.

Francya, Portugalia, Hiszpania, Włochy, precz gonią mnichów okrutnych, cyników i fałszerzy, sprzedawczyków i zdrajców, rozpustników i szalbierzy. Kiedyż lud polski tego samego dokona? *Edw.*

„Żywiołowcy“ we Francyi a w Polsce. Niedawno „Przedświt“ zamieścił wyciągi z pism anarchistycznych francuskiego „żywiołowca“, socyal-anarchisty, „Hervé“. Czytelnik polski łatwo doszedł do wniosku, iż herveista francuski i nasz socyal-litwak pasują najzupełniej do siebie, jednakie bowiem „antypatryotyczne zasady“ wyznają i jednaką taktykę niepoczytalnych strejków stosują.

W sprawie zwalczania antymilitaryzmu s.-decy nasi grubo się różnią jednak od herveistów francuskich, szczególniej w ostatnich tygodniach. Gdy nasi socyal-litwacy i socyal-ugodowcy zalecają jedynie „uświadomienie“ „towarzyszy w mundurach“, ostatnia „La Guerre Sociale“ podaje ciekawe wskazówki dla swych zwolenników w wojsku.

„Po przybyciu do oddziału, rewolucyonista powinien w ciągu kilku tygodni stać się prawdziwym naczelnikiem moralnym, czy to roty, czy szwadronu, czy bateryi. Rewolucyonista prawdziwy winien być najlepszym strzelcem w piechocie, najlepszym kawalerzystą w artyleryi, najdoskonalszym kanonierem w bateryi. Zachowanie się jego winno być bez skazy. W każdej chwili winien być gotów objąć dowództwo swego oddziału“.

Bratnie organy nasze, wielkie socyalistyczne dzienniki, przedrukowały bez komentarzy artykuł organu Hervé, solidaryzując się przez to najzupełniej z treścią i z zasadami tak pojętego antymilitaryzmu.

Nie potrzebujemy dodawać, iż organy Socyal-Ugody w naszym kraju, przeróżne „Przeglądy“ i „Sztandary“ pominą milczeniem ten artykuł „La Guerre Sociale“.

Z całego kraju.

Rola kleru katolickiego w zaborze rosyjskim. — Duchowieństwo w dobie porewolucyjnej. — Walka z ludem. — Zbrodnie jasnogórskie. — Utrwalenie się bojkotu szkoły rusyfikatorskiej. — Profesorowie zaprzańcy. — Walka rządu z kulturą polską. — Dwa strejki trwamwajarzy. — O zmianę ordynacyi wyborczej w sejmie lwowskim. — Stanowisko stronnictw. — Socyalni demokraci a sejm. — Wybryki policyjne.

Jednym z najbardziej znamiennych faktów życia polskiego w ostatnich paru latach jest ujawnienie się ostrego antagonizmu między interesami narodowymi całego społeczeństwa, oraz dążnościami emancypacyjnemi mas ludowych a stanowiskiem kleru. Przed wydaniem manifestu tolerancyjnego i wogóle przed ruchem 1904 — 1905 r. duchowieństwo katolickie w Królestwie Polskiem było tak skrępowane najrozmaitszemi zarządzeniami władz carskich, że występowanie jego na zewnątrz stawało się niemożliwością. Kler nie wychylał się po za ambonę i konfesyonał, oddziałując na ciemne masy ludowe w obrębie kościoła. Społeczeństwo przyzwyczaiło się widzieć w klerze jeden z najbardziej prześladowanych przez rząd odłamów ogółu polskiego i tylko w organach lokalnych P. P. S. można było spotykać mnóstwo korespondencyj, świadczących o tem, że ci prześladowani przez policyę proboszczowie i wikaryusze doskonale przystosowują się do warunków policyjnych, zwalczając socyalizm i ruch socyalistyczny z iście policyjną zajadłością.

Po roku 1905 sytuacya kleru zmieniła się ogromnie. Postanowił on wyzyskać na swoją korzyść te warunki, które stworzył ruch rewolucyjny. Kler szybko się zorganizował i począł występować jako jednolita siła polityczna, wroga wszystkiemu, co otwarcie klerykalnem nie było. Rząd doskonale zrozumiał, jak pożytecznym sojusznikiem może się stać dla niego kler katolicki. Sprowadził też do pomocy policyi całe mnóstwo mnichów z Galicyi, głównie o. o. Redemptorystów, którzy swemi misyami, kazaniami i t. p. formami antyrewolucyjnej agitacyi masowej przyczyniali się do duszenia ruchu.

Z chwilą, kiedy ruch rewolucyjny został stłumiony, rząd powyrzucał za kordon agitatorów w sutannach, jako zbytecznych, bo na jego potrzeby wystarczała i ta ilość duchowieństwa, jaka istniała w Królestwie. Zwłaszcza, że duchowieństwo rozporządzało już silną organizacyą, pokrywającą cały kraj gęstą siecią — organizacyą, która na każdym kroku składała dowody swych uczuć, wrogich dla wszystkiego, co sprzeciwia się zamiarom rządu. „Związek katolicki“ po wsiach, „Chrześcijańska Demokracya“ w centrach przemysłowych, zastęp kilkudziesięciu pism najrozmaitszego rodzaju — oto, co mógł ofiarować kler katolicki wzamian za zaprzestanie tych

barbarzyńskich prześladowań, jakie spadały nań przed rokiem 1905.

I rząd rosyjski pozyskał w klerze katolickim nader cennego sojusznika nietylko w dziedzinie tłumienia nastroju rewolucyjnego w masach. Duchowieństwo katolickie rozpoczęło wściekłą agitacyę przeciwko „Macierzy szkolnej“, arcybiskup warszawski Popiel (osobistość w Królestwie tak samo znienawidzona, jak kardynał Puzyna w całej Polsce) wypowiedział wojnę szkołom polskim, ogół kleru wystąpił przeciwko oświacie ludowej, usiłując zagarnąć ją w swoje ręce albo zniszczyć. W miarę słabnięcia ruchu rewolucyjnego, wystąpienia kleru poczęły przyjmować coraz ohydniejsze formy. Raz po raz powtarzały się najobrzydliwsze skandale, wywoływane przez rozbestwionych klechów podczas pogrzebu osób, uważanych przez nich za niedostatecznie klerykalne. Zajścia tego rodzaju w Łowiczu (pogrzeb Konopackiego) i Grodnie (pogrzeb Orzeszkowej) wywołały zgorszenie wśród najbardziej wierzących. W procesie t. zw. włocławskiej i lubranieckiej organizacyj P. P. S. występuje ksiądz, któremu sądownie udowodniono, że był szpiegiem, a prasa robotnicza raz po raz notuje nazwiska księży, pełniących funkcye donosicieli tajnych i jawnych.

Wierzące masy ludowe bronią się wobec panowania kleru ucieczką do szeregów maryawickich, gdzie nie widzą nieludzkiego zdzierstwa i otwartej rozpusty. To jednak nie powstrzymuje duchowieństwa katolickiego od coraz bezwzględniejszych wystąpień przeciwko dążnościom emancypacyjnym ludu. W miarę tego, jak znikają bardziej ostre i masowe objawy ruchu rewolucyjnego, cała energia kleru zwraca się do walki z oświatą, przedewszystkiem na wsi.

Celem specyalnej naganki księży stają się zwolennicy „Zarania“ — pisemka dość bezbarwnego, nie chcącego się jednak poddać pod kuratelę kleru i nie pochwalającego wybryków tego ostatniego. Klątwy, rzucane na „zaraniarzy“ w prasie klerykalnej, z ambon i w konfesyonałach, wściekła agitacya przeciwko ludziom, prowadzącym „Zaranie“ — wszystko to miało na celu steroryzowanie chłopów i utrwalenie ich ślepej zależności od kościoła. Ohydna agitacya ks. Jędrychowskiego przeciwko szkole gospodarskiej dla córek chłopskich w Kruszynku wzburzyła szerokie koła społeczeństwa i pobudziła postępowców do akcyi ratunkowej dla instytucyi niezmiernie pożytecznej, zagrożonej upadkiem skutkiem odebrania jej pod naciskiem księży zapomogi „Towarz. popierania przemysłu ludowego“. Udaremnienie wysiłków, skierowanych do zniszczenia szkoły w Kruszynku, nie ostudziło zapału fanatyków ciemnoty. Kiedy niedawno powstała w Go-

łotczyznie druga podobna uczelnia, miejscowy proboszcz, ks. Chełchowski, począł — jak pisze „Zaranie“ — wprost nawoływać do mordów, wskazując na organizatorów szkoły, jako na „małpi ród, który szerzy zarazę i chce zgubić naszą wiarę katolicką i zabić uczucia patryotyczne“. „Starajmy się — wołał z ambony — ten małpi ród zniszczyć, tę zarazę wytępić! Dawniej stawano w obronie wiary z kamieniami, a nawet zabijano, przelewano krew, która i teraz przelać się musi. Brońmy wiary, jak kto umie!“

Oto obrazek, ilustrujący działalność kleru katolickiego. Ciemny klecha nawołuje w imię wiary katolickiej i „uczuć patryotycznych“ do mordów, gdy tymczasem wyższy kler prowadzi politykę coraz jaskrawszego zaprzaństwa narodowego. W akademii duchownej w Petersburgu księża dobrowolnie zastąpili wykład polski rozmaitych przedmiotów łacińskim, propaganda katolicyzmu wśród Rosyan zachęca ich do coraz szerszego uwzględniania języka rosyjskiego w kościele (na razie w Petersburgu), a między rządem carskim i stolicą papieską toczą się pono rokowania w sprawie zgody Piusa X na oderwanie Chełmszczyzny wzamian za utworzenie dyecezyi syberyjskiej.

To ujawnianie się na każdym kroku roli duchowieństwa katolickiego, jako czynnika wrogiego polskości i kulturze narodowej, zbiegło się z wykryciem zbrodni jasnogórskiej. Pod pręgierzem opinii całego świata stanęło życie mnichów-paulinów. Pokazało się, że czczony przez cały ogół wierzący klasztor był jaskinią złodziei, rozpustników i morderców, którzy wyzyskiwali ciemnotę mas pod opieką sprzyjających im władz carskich i pędzili życie bohaterów romansów kryminalnych.

Ten jeden wielki okrzyk oburzenia, jaki się wyrwał całemu społeczeństwu na wieść o zbrodniach jasnogórskich, nie powinien minąć bez śladu. Zadaniem wszystkich żywiołów postępowych jest wyzyskanie momentu w celu podkopania tego olbrzymiego wpływu, jaki kler katolicki wciąż jeszcze w Polsce posiada. Walcząc z klerykalizmem, walczymy z jedną z podpór caratu i z głównym filarem ciemnoty mas.

Zjazdy młodzieży szkół średnich, które się odbyły podczas wakacyj, stwierdziły fakt wzmocnienia się i utrwalenia nastroju bojkotowego. Można powiedzieć, że prąd ugodowy, szerzony przez czynniki kontrrewolucyjne wśród młodzieży, zanikł. Nawet „socyaldemokraci“ nie ośmielają się już otwarcie współdziałać z Filewiczami w tej dziedzinie. Co się zaś tyczy ich pojętnych uczniów i naśladowców „umiarkowanych“, to ci pod energicznym naciskiem młodzieży postępowo-niepodległościowej zupełnie zwinęli chorągiewkę antybojkotową. W wydanem przez siebie bardzo bladem pisemku ulotnem

niedwuznacznie wypowiadają się za dalszym bojkotem szkoły rusyfikatorskiej. W ten sposób ogół młodzieży polskiej, świadomie zapatrującej się na swe zadania, zajmuje stanowisko zupełnie wyraźne, wykluczające jakiekolwiek zdobycze akcyi kontrrewolucyjnej ugodowców.

Wobec takiej sytuacyi tembardziej zasługuje na napiętnowanie garść szkodników, usiłujących usłać sobie miękkie gniazdko w szkołach rusyfikatorskich. Jak stwierdza „Zarzewie“ lwowskie na podstawie wydawnictwa urzędowego, na uniwersytecie i na politechnice w Warszawie zarobkuje cały szereg Polaków w charakterze profesorów, docentów, lektorów, asystentów, laborantów i t. p., podnosząc swą pracą wartość naukową tych „uczelni“, a więc bezpośrednio przyczyniając się do utrwalania rusyfikacyi.

Urzędowy „Adrjes - Kalendarj“ wymienia tych panów, wśród których są nietylko zwykli karyerowicze, ale i ludzie nauki. Podajemy tu szereg tych nazwisk w tem brzmieniu, w jakiem je „Adrjes-Kalendarj“ wylicza: Iwan Kacperowicz Sosnowskij, Marjan Jakowlewicz Ejgier, Osip Pietrowicz Ejsmont, Iwan Osipowicz Godlewskij, Iwan Jarosławowicz Tur, Josif Fieliksowicz Sjoma, Sigizmund Faddiejewicz Wójcickij, Stanisław Adolfowicz Kurczewskij, Adam Juliewicz Czartkowskij, Sigizmund Aleksandrowicz Wiejbierg, Wiktor Adolfowicz Biernackij, Josif Gienrichowicz Boguskij, Faddiej Ignatjewicz Miłobendzkij, Mieczysław Władisławowicz Pożaryskij. Ciekawe, że niektórzy z tych panów są jednocześnie profesorami szkół polskich. Spryt nie lada. I na patryotyzmie się zarabia i u rządu zaskarbia się łaski.

Należy się spodziewać, że młodzież szkół polskich potrafi odpowiednio zareagować na dwulicowość tych „przedstawicieli nauki polskiej“. Czas najwyższy, aby tacy panowie zdawali sobie sprawę z charakteru swego postępowania. Dalsze bowiem tolerowanie tych wybryków doprowadza do takiej potworności, jak fakt, że znalazł się poważny uczony polski — p. Wł. Niedźwiedzki — który podjął się przyspasabiania kanalii czarnosecinnej, wypełniającej dziś mury uniwersytetu warszawskiego, do działalności rusyfikatorskiej w Królestwie. Pan ten, obejmując lektorat języka polskiego na uniwersytecie — lektorat, przeznaczony dla przyszłych czynowników rosyjskich, staje się godnym współpracownikiem „ideowym“ Filewiczów i jak się tam cała ta zgraja nazywa. I takiego pana nikt nie bojkotuje!

Tymczasem rząd systematycznie zmniejsza polskość prywatnego szkolnictwa polskiego. Oto inspektor szkół w Warszawie świeżo rozesłał okólnik, w którym komunikuje, że rada kuratorska, rozważywszy sprawę języka wykładowego

przy nauczaniu literatury powszechnej w szkołach prywatnych, uznała, iż wykłady tego przedmiotu nie mogą być prowadzone w języku polskim. Na jakiej podstawie i dlaczego literatury powszechnej nie zaś fizyki albo trygonometryi? — to już tylko owej radzie kuratorskiej wiadomo. W każdym razie widzimy w ustawicznie powtarzających się zarządzeniach policyi naukowej tendencyę do systematycznej utrakwizacyi prywatnego szkolnictwa polskiego. Po geografii i historyi przyszła kolej na literaturę powszechną i tą drogą społeczeństwo polskie zmuszane jest do specyalnego opłacania rusyfikacyi we własnych szkołach.

Nie mogąc znieść instytucyi, bodaj w jak najskromniejszym zakresie konkurującej z urzędowemi katedrami uniwersyteckiemi, władze policyjno-naukowe w Warszawie postarały się o wytworzenie stanu (jak piszą kuryerki) „chwilowego nieporozumienia“, uniemożliwiającego funkcyonowanie „Kursów naukowych“. Chodzi na razie rzekomo o spór między dwoma wydziałami policyi rosyjskiej — kancelaryą oberpolicmajstra a okręgiem naukowym — co do kompetencyi. Spór ten jednak przeciąga się i odbija się na „Kursach naukowych“ w ten sposób, że otrzymały one zakaz rozpoczęcia wykładów.

Naiwne marzenia o tem, że z warszawskich „kursów naukowych“ da się powoli, nieznacznie wytworzyć prywatny uniwersytet polski, muszą się rozwiać pod tchnieniem rzeczywistości. Rząd nie dopuści do tego i wcześniej czy później zniszczy pracę grona ludzi, skupiających się w Towarzystwie kursów naukowych, jak zniweczył tyle innych zalążków polskiej działalności kulturalnej, jedynie za to, że była polską.

Polska kultura jest bowiem „niebezpieczna dla spokoju publicznego“. Dotychczas władze rządowe uważały ją za taką tylko po za Królestwem — na Ukrainie i na Litwie, gdzie rozwiązywano polskie stowarzyszenia oświatowe na tej podstawie, że grożą one niebezpieczeństwem wyodrębniania się narodowego ludności polskiej, która powinna się zrusyfikować. Obecnie stosuje się ten pogląd już i do Królestwa. Warszawski urząd gubernialny do spraw stowarzyszeń po raz piąty odmówił zalegalizowania towarzystwa pod nazwą „Uniwersytet ludowy“, już nie z przyczyn formalnych, lecz zasadniczych. Mianowicie, ponieważ „Uniwersytet ludowy“ ma „urządzać dla osób płci obojga, nie młodszych nad lat 16, systematyczne wykłady w języku polskim ze wszystkich dziedzin wiedzy“, przeto „jest niebezpieczny dla spokoju publicznego“. Krótko i jasno... Apuchtinowi na tamtym świecie chyba serce się ściska z żalu, że nie doczekał się konstytucyi w Rosyi: czułby się przy niej, jak w raju.

I Hurko stałby się konstytucyonalistą (w znaczeniu rosyjskiem), gdyby miał nadzieję, że będzie się pod rządami konstytucyjnymi napawał tym widokiem, jaki przedstawiała Warszawa podczas strejku tramwajarzy. Aresztowanie tysiącznej rzeszy spokojnych pracowników, którzy domagają się polepszenia psiej doli bezlitośnie wyzyskiwanych niewolników bogatego towarzystwa akcyjnego, zakuwanie ludzi w kajdany i pędzenie ich „dla postrachu“ przez całe miasto, wypełnianie aresztowanymi więzień i zmuszanie uwięzionych do pracy pod grozą bagnetów żołdactwa, nahajów kozackich — oto obraz gospodarki konstytucyjnej najazdu rosyjskiego. I mimowoli nasuwa się porównanie między dwoma strejkami w tej samej gałęzi pracy — w Warszawie i we Lwowie.

We Lwowie niemal tak samo niespodzianie wybuchł dn. 17 września strejk personalu tramwaju i gazowni; strejkujący zwrócili się do partyi naszej i ta energicznie zajęła się doprowadzeniem strejku do pożądanych wyników. Posłowie socyalistyczni przemawiali na zgromadzeniach strejkujących i baczyli, aby policya nie dopuszczała się żadnych wybryków, z ministerstwa kolejowego przybył delegat, który prowadził pertraktacye ze strejkującymi. Strejk się wreszcie zakończył obopólnemi ustępstwami. Obyło się bez żadnych gwałtów i represyj policyjnych, choć ludność miasta przez parę dni musiała sobie dawać radę bez tramwajów wobec strejku powszechnego obsługującego je personalu. A przecież Galicya bynajmniej żadnym rajem nie jest i ta odrobina swobód konstytucyjno-autonomicznych, jaką posiada, daleką jest od ideału demokracyi. Jednakże dość porównać dwa te strejki, aby zrozumieć, jaka przepaść dzieli ustrój rosyjski od porządków nawet szlacheckiej, zacofanej Galicyi.

Obecnie na porządku dziennym życia politycznego tej części naszego kraju stanęła kwestya demokratyzacyi prawa głosowania do sejmu. Po wywalczeniu przez socyalistów powszechnego głosowania do parlamentu dla ludności całego państwa dawne, zacofane ordynacye wyborcze sejmów w poszczególnych krajach monarchii Habsburgów nie mogą trwać dłużej. Już cały szereg sejmów austryackich uskutecznił reformę wyborczą. Sejm galicyjski zabiera się do tej sprawy jeden z ostatnich.

W chwili, kiedy to piszemy, sytuacya przedstawia się w sposób następujący. Prace nad projektem reformy wyborczej w subkomitecie i komisyi, wybranych w tym celu przez sejm w poprzedniej sesyi, nie doprowadziły przed otwarciem nowej sesyi (w końcu września) do żadnych pozytywnych wyników. I konserwatystom, i demokratom, i ludowcom chodziło jedynie o zawarowanie na przyszłość przywilejów tych

odłamów ludności, które wzmiankowane partye reprezentują. Pobierano tedy uchwały „kompromisowe“, mogące jedynie wykoszlawić prawo wyborcze do sejmu, nie zaś zreformować je w duchu żądań mas ludu pracującego. Uchwalono np. głosowanie pluralne dla ludności miejskiej, czyli nową formę przywileju najbogatszych sfer mieszczaństwa, uniemożliwiającą ludności uboższej zdobycie jakiegokolwiek mandatu.

Z otwarciem sejmu wzmogła się walka o reformę wyborczą i w sejmie i w prasie i na zgromadzeniach ludowych. Marszałek hr. Badeni oświadczył, że celem reformy jest udział w reprezentacyi kraju przedstawicieli najszerszych warstw ludności i że w tym kierunku ma być zreformowana ordynacya wyborcza. Na posiedzeniu komisyi parlamentarnej klubów polskich przedstawiciele lewicy i ludowców domagali się jak najrychlejszego załatwienia sprawy reformy wyborczej, gdy konserwatyści wysunęli nowy środek obstrukcyjny, mianowicie żądanie, aby równocześnie z reformą ordynacyi wyborczej do sejmu była przeprowadzona reforma gminna.

Stało się jasnem, że konserwatyści będą używali wszelkich sposobów, aby reformę wyborczą odwlec. Wobec tego poseł ukraiński, dr Lewicki, postawił wniosek nagły o polecenie komisyi reformy wyborczej, aby w przeciągu trzech tygodni przedłożyła sejmowi gotowy projekt reformy wyborczej z podaniem podziału okręgów na polskie i rusińskie. I tu zaraz ujawniła się dwulicowość posłów „demokratycznych“. Przewodniczący „Koła polskiego“ w Wiedniu, Głąbiński (przewodniczący Komisyi reformy wyborczej), oświadczył, że sprawa reformy jest rzeczywiście pilną, co uznali przedstawiciele wszystkich stronnictw w komisyi, zaznaczając, że ich pragnieniem i dążeniem będzie, aby sprawę tę załatwić jak najprędzej, o ile możności jeszcze w obecnej sesyi. Nie ma więc nic przeciwko nagłości, z drugiej jednak strony uważa, że dziś nie pora jeszcze, aby sejm zajmował stanowisko w sprawach merytorycznych reformy. W głosowaniu 48 głosów oświadczyło się za nagłością, 33 przeciwko — i nagłość (wymagająca $^2/_3$ większości) u p a d ł a. Konserwatyści i część demokratów ją obalili, choć ostrzegano w dyskusyi, jakiem niebezpieczeństwem grozi im przedewszystkiem przewlekanie tej sprawy.

Poseł narodowo-demokratyczny, Adam, zakończył swą mowę następującym zwrotem pod adresem konserwatystów: „Jeżeli strona przeciwna (prawica) dalej się będzie opierała, to przestrzegamy, że wszyscy znajdziemy się w tem położeniu, iż będziemy reformę musieli załatwić pod naciskiem z dołu, z samego społeczeństwa, a wtedy nie potrafimy się oprzeć. Stracą na tem najwięcej ci, którzy dziś zanadto jeszcze pa-

miętają słowa jednego z nieżyjących swych polityków (hr. Wojciecha Dzieduszyckiego): „Czekamy, bo nam się dach nad głową nie pali“. Oby nie przyszła ta chwila, gdy dach się będzie palił, bo wtedy będzie za późno.“

Na konserwatystów jednakże takie argumenty nie działają. Brną oni dalej w raz obranym kierunku, a już szczytem bezczelności jest najnowszy projekt reformy wyborczej, jaki konserwatyści w odpowiedzi demokratom i ludowcom przedłożyli. Domagają się oni mianowicie utrzymania kuryi wielkiej własności w dotychczasowej liczbie jej mandatów, oraz utworzenia nowej kuryi z 8—10 mandatami dla nieistniejącej jeszcze, projektowanej „Rady kultury krajowej“. Ta nowa kurya byłaby dalszym ciągiem kuryi wielkiej własności, składałaby się bowiem z obszarników i najbogatszych chłopów. Co do kuryi miejskiej, to konserwatyści odrzucają proponowane przez demokratów podwyższenie ilości mandatów z 28 do 36, obstając przy dotychczasowej ich liczbie, przyczem stanowczo sprzeciwiają się równości prawa głosowania, żądając czterokrotnej pluralności. W kuryi wiejskiej konserwatyści chcą trójmandatowych okręgów, utworzonych w ten sposób, aby po kilka powiatów wybierało po 3 posłów w proporcyonalnem głosowaniu, co ma na celu uniemożliwienie wyboru chłopów, ponieważ ludowcy nie byliby w stanie przeprowadzić organizacyi i agitacyi w olbrzymich okręgach, obejmujących po trzy powiaty. Tak więc cała „reforma“ konserwatystów skierowana jest ku jeszcze większemu wzmocnieniu władzy konserwatystów kosztem żywiołów miejskich i wiejskich. Cóż proponują konserwatyści proletaryatowi i wogóle tym żywiołom, które dotychczas nie posiadają żadnego przedstawicielstwa w sejmie? Utworzenie „kuryi uzupełniającej“ z 7 mandatami! Jest to tak prowokacyjne wyzwanie mas ludowych, na jakie tylko nieodrodny brat junkrów pruskich i „żubrów“ rosyjskich — obszarnik galicyjski — może się zdobyć.

Widząc, że konserwatystom ani w głowie umożliwienie reformy wyborczej, inne grupy sejmowe postanowiły uciec się do środków bardziej stanowczych. Poseł Bojko (ludowiec) złożył oświadczenie, że wskutek opornego stanowiska konserwatystów wobec reformy wyborczej jego klub przechodzi do opozycyi i, chcąc dać temu wyraz, głosować będzie przeciw budżetowi. Lewica postanowiła nie brać udziału w obradach innych komisyj, dopóki nie dojdzie do porozumienia w sprawie reformy wyborczej. Poseł ukraiński, Lewicki, postawił wniosek, aby wogóle przerwać posiedzenia sejmowe i zwołać je dopiero wówczas, kiedy komisya reformy wyborczej będzie mogła przedstawić swe sprawozdanie. Po odrzuceniu tego

wniosku, Rusini rozpoczęli bić w pulpity, hałasować, gwizdać, trąbić i t. d.

Walka więc o reformę wyborczą w sejmie, popierana przez masy ludowe, wypowiadające się na licznych zgromadzeniach za powszechnem, bezpośredniem, równem i tajnem głosowaniem, poczyna przybierać charakter ostry. I reforma w najbliższym czasie musi być przeprowadzona, bo taką jest wola ludu pracującego.

„Nie możemy pozwolić — jak mówił tow. poseł Moraczewski, na jednem ze zgromadzeń ludowych, wśród gradu oklasków — aby krew, przez braci naszych za kordonem przelana, poszła na marne. Nie nadarmo tysiące ofiar zawisło na szubienicach, zginęło w lochach turm lub w tajgach sybirskich. Chcemy, aby ten jedyny polski sejm był trybuną, z którejby rozbrzmiewało hasło niepodległości, aby ten sejm stał się kuźnicą, z którejby wyszła wolna niepodległa Polska.“

Wejście bodaj kilku posłów socyalistycznych do sejmu, nietylko wprowadzi zupełnie nowy duch do tego zaśniedziałego przybytku przywilejów klasowych i szwindlów klik zbankrutowanych, lecz odbije się dobroczynnie na całokształcie życia krajowego.

Można się spodziewać, że po wejściu socyalistów do reprezentacyi krajowej, staną się niemożliwymi te niesłychane wybryki, na jakie sobie pozwala w ostatnich czasach policya krakowska, kierowana przez człowieka, który widocznie nie zdaje sobie sprawy ze stosunków i najzupełniej nie oryentuje się w sytuacyi. Gromadne aresztowania wśród młodzieży z Królestwa, których wytłumaczenia napróżno dotychczas oczekuje całe społeczeństwo, próba udaremnienia jubileuszu Bolesława Limanowskiego przez zagrożenie 75-letniemu uczonemu... wydaleniem z Austryi — objawy takie stanowczo nie dadzą się pomyśleć przy ustroju zdemokratyzowanym. Posłowie socyalistyczni w takich wypadkach natychmiast będą się mogli postarać o pouczenie danego urzędnika, że interesy rządu rosyjskiego nic a nic nie powinny obchodzić policyi austryackiej. Czasy Kostrzewskich muszą minąć bezpowrotnie!

Kronika ruchu socyalistycznego.

Anglia. „Partya Pracy“ (L. P.) znajduje się obecnie w ciężkiem położeniu, zaskoczona wyrokiem sądu państwowego, zabraniającym *Trade-Unionom* wydawać pieniądze na cele polityczne, co pozbawia posłów robotniczych możności brania udziału w pracach parlamentu. W Anglii bowiem

posłowie Izby Gmin nie otrzymują dyet od państwa, lecz opłacani są przez swe stronnictwa.

W „Niezależnej Partyi Pracy“ (I. L. P.) poważny rozdźwięk z powodu polityki Mac Donalda, popierającego rząd liberalny, przeniósł się już obecnie do prasy partyjnej. Tow. Hull, wraz z trzema członkami zarządu partyjnego, występuje w liście otwartym przeciw dotychczasowej polityce Mac Donalda. Ten ostatni w „Labour Leader“ śmiało i energicznie odpiera napaści frondystów, stawiając kwestyę na ostrzu noża, żąda od partyi wyraźnego wypowiedzenia się za nim, lub za frondystami.

Zatarg ten zakończy się zapewne zupełnem zwycięstwem Mac Donalda, jednego ze zdolniejszych przodowników Międzynarodówki socyalistycznej. Owoce polityki parlamentarnej „Partyi Pracy“ łatwo obecnie skonstatować, gdy weszły w życie instytucye Giełd Pracy.

Od lat kilku szaleje w Anglii bezrobocie. Początkowo starano się zaradzić temu, tworząc filantropijne komitety pomocy (*Distress Committees*). Komitety te napotkały silny opór ze strony uświadomionej klasy robotniczej. Brak pracy wzrastał z godziny na godzinę. Komitety nic na to zaradzić nie mogły.

Wówczas pod naciskiem „Partyi Pracy“ wniesiono do parlamentu projekt stworzenia Giełd Pracy. W listopadzie r. z. prawo o Giełdach Pracy uchwalono. Instytucye podobne istnieją już we Francyi i w Niemczech, nie są one jednak w państwach tych instytucyami narodowemi, t. j. obejmującemi cały naród, całe państwo. We Francyi, gdzie przedewszystkiem Giełdy Pracy utworzono, skoncentrowały się one w miastach, w Niemczech działają Giełdy Pracy niezależnie i bez zcentralizowanego zarządu.

Po raz pierwszy organizacyę Giełd Pracy, instytucyę, mającą ściśle ekonomiczny charakter, uczyniono w Anglii instytucyą narodową, instytucyą, obejmującą całe państwo angielskie. Otóż Anglię europejską podzielono na 12 okręgów przemysłowych. W każdym okręgu ustanowiona została I z b a k o m p e n s a c y j n a, mająca za zadanie regulować popyt i podaż rąk roboczych.

Powołano do życia 30 Giełd Pracy pierwszego rzędu, działających w miastach o 100.000 ludności[1]), 30 Giełd Pracy drugiego rzędu w miastach z ludnością ponad 50.000; wreszcie utworzono kilkanaście Giełd Pracy trzeciego rzędu.

Wszystkie Giełdy Pracy danego okręgu przemysłowego znajdują się pod zarządem i kontrolą danej Izby kompensacyjnej. Te ostatnie (jest ich 12) przesyłają regularnie sprawozdania ze stanu zapotrzebowania i zaofiarowania rąk roboczych w okręgach do Centralnej Izby Narodowej w Londynie.

Od lutego r. b. funkcyonuje już 80 biur tej kolosalnej instytucyi[2]). Przeszło 800 urzędników pracuje w zaimprowizowanych na prędce w budynkach poczt, a nawet kościołów, Giełdach Pracy. Roboty około wzniesienia państwowych budynków — w toku. Co miesiąc dyrektorowie Izb kompensacyjnych zjeżdżają się do Londynu, by tam w Izbie narodowej rozważać potrzebne zmiany i przeprowadzać reformy.

Oczywiście, mowy być nie może, ażeby Giełdy Pracy usunęły chroniczny brak pracy. One jeno normują i porządkują stosunki. Brak pracy jest nieodłącznem zjawiskiem obecnego ustroju kapitalistycznego.

Już w pierwszym miesiącu istnienia swego Giełdy Pracy otrzymały 217.000 zapotrzebowań pracy, z czego jedynie 37.000 załatwić były w stanie. Podkreślić pragniemy, iż przedewszystkiem nowe instytucye zwróciły uwagę na kolosalny wyzysk młodocianych i kobiet podczas bezrobocia. Dwumiesięczna statystyka (luty i marzec) Giełd Pracy wykazuje, iż na 342.932 kandydatów do pracy było 274.304 dorosłych mężczyzn, 24.301 chłopców,

[1]) Londyn ma osobne instytucye Giełd Pracy w ilości 10—12.
[2]) Wszystkich biur ma byc 120.

36.207 kobiet i 8.120 dziewczyn. Znalazło pracę przez Giełdy Pracy: 30.595 dorosłych mężczyzn, 6.024 chłopców, 10,861 kobiet i 3,417 dziewczyn.

Działalność ta, aczkolwiek urzędownie bezpartyjna i nawskroś objektywna, wzbudza poważne obawy w organizacyach Trade-Unionów, by w razie lokautów i większych strejków rząd nie zaczął rekrutować przez Giełdy Pracy łamistrejków.

Niedawno odbyty kongres Trade-Unionów przedewszystkiem zajął się sprawą owego wyroku sądowego, zabraniającego związkom zawodowym wydawać pieniądze na politykę. Delegat górników oświadczył, iż jego organizacya, licząca przeszło 50.000 członków, nie usłucha wyroku sądowego, zatwierdzonego już dziś przez Izbę lordów. Wniosek komisyi rezolucyjnej, zredagowany w tym samym duchu, otrzymał 1,717.000 głosów za i 13.000 głosów przeciw.

Według ostatnich zestawień w r. 1908 Trade-Uniony liczyły członków 2,406.746, z czego 201.000 kobiet. Od roku 1904 organizacya wzrosła o pół miliona ludzi. Dochody ze składek wynosiły w roku 1904 — 1,902.130 funtów sterl., czyli 19,021.300 rubli. W roku 1908 dochody te sięgają 2,493.282 f. sterl., czyli 24,932.820 rubli.

Niemcy. Osobno omawiamy zjazd w Magdeburgu. Nadzieje na rozbicie zwartej i wydyscyplinowanej organizacyi Niemieckiej Socyalnej Demokracyi zawiodły najzupełniej. Burżuazyjni pismacy muszą swą złość wylać tedy w paszkwilach i nieuzasadnionych denuncyacyach. Taki naprzykład „Kuryer warszawski“ z idyotycznym spokojem ośmiela się przedrukować, prawie w całości, brednie „Dziennika Poznańskiego“ *à propos* ostatniego zwycięstwa towarzyszy niemieckich w rolniczym okręgu, we Frankfurcie nad Odrą.

„Polityka przeciwpolska i socyalizm — to bracia rodzeni“, tak piszą panowie z „Kuryera“ i z „Dziennika“. Tylko kiedy jednemu bratu na imię Wilhelm II, Mikołaj II, Koła Polskie w Berlinie i Petersburgu, to drugi brat nosi imię socyalizmu polskiego, stawiającego w swym programie Niepodległość narodową. I ten drugi brat w dzielnicy robotniczej Moabitu, dokładnie zamanifestował swe uczucia do polityki pruskiej, której częścią jest polityka antypolska.

Składy węgla pod firmą Küpfer otrzymały od swych robotników żądanie polepszenia płacy. Dyrektor składów, w porozumieniu z właścicielami podobnych składów w całym Berlinie, odrzucił żądania robotnicze. Wybuchnął strejk pod kierunkiem odpowiedniego związku zawodowego. Policya konna i piesza stanęła do obrony „zagrożonych“ wozów węgla pana Küpfera i kilku łamistrejków, rozwożących węgiel po mieście.

Strejkujący otoczyli jeden z kursujących wozów. Padł strzał rewolwerowy ze strony woźnicy, któremu widać nie wystarczało łamanie solidarności robotniczej. Chciał zostać mordercą. Przez dni 4 w dzielnicy Moabitu działy się sceny, żywcem rok 1848 przypominające. Czwartego dnia „rodzony brat socyalizmu“ pan von Jagow, ogłosił, iż policyanci przedewszystkiem powinni strzelać do kobiet i dzieci, aby w ten sposób ukarać „tchórzliwych robotników, kryjących się za ich plecami“.

Walki policyjne powtarzały się kilka nocy z rzędu. Tylko dzięki bezwzględności policyi, rozruchy mogły przybrać takie rozmiary. Ludność jest oburzona na postępowanie policyi.

Policyantów uzbrojono w karabiny, a kryminalnych policyantów dodano do pomocy umundurowanym. Na ulicy Rostockiej patrolowały nieustannie oddziały policyjne, złożone z 2 do 4 policyantów i zmuszały mieszkańców do zamykania okien i spuszczania żaluzyi; jeżeli się kto ukazał w oknie, to policyanci mierzyli z karabinów do owych osób, grożąc strzelaniem. Na ulicy Turmstrasse przyszło do starcia. Policya na koniach wy-

konała atak, a kiedy następnie z okien zaczęto rzucać na policyę rozmaite przedmioty, zaczęła ostrzeliwać okna.

Część dzielnicy Moabit, w której wydarzyły się rozruchy, została wieczór odciętą od innych ulic. Około godziny 10 wieczór zjawił się minister spraw wewnętrznych w towarzystwie prezydenta policyi. Pokazywano ministrowi reflektory, którymi miano oświetlić ulice na wypadek, gdyby ponownie pogaszono latarnie. Do zebranych dziennikarzy zwrócił się prezydent policyi Jagow i powiedział, że powinni wpływać na kolegów angielskich, aby zajść nie brali zbyt tragicznie i dodał, że przecież rany odnieśli „na polu walki". W przyszłości dziennikarze mają otrzymać odznaki, aby ich odróżniano przy rozruchach.

Ogółem zraniono 90 osób. Jedna osoba zmarła.

Nienawiść do brutalnych pachołków policyjnych doprowadzić może do poważnych starć ludu roboczego z wojskiem. Przewidujący sztab pruski opracował już osobny cyrkularz na wypadek „rewolucyi" i strejku powszechnego. Cyrkularz ten na Magdeburgskim zjeździe podano do publicznej wiadomości.

Przy najbliższych wyborach socyaliści mają nadzieję otrzymać przeszło 100 mandatów do parlamentu. Nie są to przesadne hypotezy, skoro weźmie się pod uwagę, iż naprzykład w jednym Hamburgu dziennik socyalistyczny liczy 63.000 abonentów, a w miejscowej organizacyi partyjnej jest 43.235 towarzyszy.

Niedawno odbyty kongres narodowej organizacyi socyalistycznej w Saksonii wykazał olbrzymie postępy agitacyjne. Ilość członków partyi sięga dziś w Saksonii 100.000, co oznacza czterokrotny wzrost od kongresu ostatniego. W łonie towarzyszy Sasów, jak i w całej Niemieckiej Socyalnej Demokracyi, wre ideowa walka rewizyonistów z „marksistami" na tle reformowania saskiego senatu i ewentualnego udziału socyalistów w prezydyum sejmu. Na ostatnim kongresie narodowym zwyciężyli „marksiści".

Teoretyczne spory wśród towarzyszy niemieckich najzupełniej różnią się od destrukcyjnych, niszczących organizacye robotnicze, sporów rosyjskich Soc. Dem. Niemiecka zawodowa organizacya wzmaga się na siłach, śmiało podejmuje rękawicę lokautów, raz po raz ogłaszanych przez kapitalistów niemieckich. Zaledwie Centrala Związków zawodowych odetchnęła po wspaniałem zwycięstwie w fachu budowlanym, gdy fabrykanci zagrozili kolosalnym lokautem w przemyśle metalowym. Fabryki metalurgiczne we Frankfurcie pierwsze ogłosiły lokaut. Za niemi miały pójść inne przedsiębiorstwa, zatrudniające przeszło 600.000 robotników. Pretekstem do tego niesłychanego lokautu posłużył zatarg w zakładach portowych Hamburga, gdzie robotnicy domagali się podwyżki 2-fenigowej na godzinę pracy. I oto byliśmy świadkami, jak po raz wtóry zwyciężyli robotnicy i lokaut spełzł na niczem. „Vorwärts" słusznie pisze, iż zwycięstwo to stanowi fakt epokowy w historyi ruchu robotniczego.

Ażeby mieć pojęcie o rozmiarach niemieckiej Centrali Związków Zawodowych, zanotujemy, iż posiada ona 3.000 sekretarzy zawodowych, że $1/5$ całej ludności robotniczej Berlina należy do Centrali, że Centrala w każdem większem mieście (Hamburg, Brema, Lubeka i t. d.), posiada wielkie domy ludowe, gdzie bezrobotni lub podróżujący robotnicy znajdują mieszkanie i życie za niską cenę. Towarzysze niemieccy w tych domach ludowych dbają o kulturę ciała przedewszystkiem, wiedząc, iż głód i brud, to najwięksi wrogowie ludu roboczego. Każdy, przyjeżdżający do domu ludowego *(Gewerkschafthaus)*, musi natychmiast wziąć prysznic, kiedy ubranie podlega dezynfekcyi. Obszerne sale przeznaczone są na czytelnie, zabawy i teatr.

Wzrastająca potęga socyalizmu w Niemczech przyprawia policyę o zupełne „bezhołowie". Oto zabroniono tow. Jaurès'owi, Vanderveldemu

i Keir Hardie przemawiać we Frankfurcie inaczej, jak po niemiecku. Rzecz prosta, iż zakaz ten jeno wzmógł zainteresowanie się manifestacyą socyalistyczną, zorganizowaną, jako protest przeciwko ostatnim „występom“ oratorskim cesarskiej rodziny.

* * *

Zjazd towarzyszy niemieckiej Socyalnej Demokracyi miał przed sobą złożone i trudne zadania. Zbliżają się bowiem wybory do parlamentu, które prawdopodobnie będą stanowiły punkt zwrotny w historyi państwa niemieckiego, trzeba dalej prowadzić akcyę za powszechnem głosowaniem do sejmu pruskiego, jednocześnie zaś w łonie partyi wynikł poważny zatarg z powodu głosowania posłów badeńskich za budżetem, a przy tem wszystkiem p. Luksemburg i jej kompania prowadzi intrygi przeciwko zarządowi i rodakcyom „Vorwärts“ i „Neue Zeit“. I trzeba przyznać, że partya, jak zwykle, dzięki swej dyscyplinie i poczuciu spoistości, wybrnęła z tych zatrudnień.

W dyskusyi nad zachowaniem się frakcyi soc. w sejmie badeńskim punktem kulminacyjnym była mowa Bebla, mowa prawdziwego męża stanu i kierownika partyi, wyrozumiałego, rozumiejącego wszystkie strony sytuacyi, a jednocześnie zdecydowanego obstawać przy wytycznej, która odpowiada interesom partyi. Ani jednym wyrazem Bebel nie obraził badeńczyków, nie zarzucił nic ich prawowierności socyalistycznej, ale wykazywał nielogiczność ich postępowania nawet przy tem założeniu, że partya mogłaby, w pewnych wypadkach, głosować za budżetem, oraz wskazywał na konieczność utrzymania dyscypliny partyjnej, naruszonej przez złamanie uchwały zjazdu przedostatniego. Zakończył Bebel żądaniem uchwalenia wniosku, wyrażającego ostrą naganę sprawcom kroku nieorganizacyjnego, jednocześnie wypowiedział się p r z e c i w wnioskowi dodatkowemu, zgłoszonemu przez ogromną ilość (większość zjazdu) zwolenników polityki „radykalnej“, wnioskowi, który głosił, że ponowne głosowanie za budżetem postawi jego sprawców po za partyą. Bebel uzasadniał swe zdanie tem, że ustawa partyjna nie zna żadnego „postawienia po za partyą“ kogokolwiek, lecz tylko członków partyi lub osoby, z partyi wydalone; zaś dla wydalenia jest określona procedura, której trzymać się musi każdy, nawet zjazd (o ile tenże ustawy nie zmieni) [1]). Argument ten podziałał i wniosek został cofnięty. Ale gdy przedstawiciel partyi Badeńskiej, tow. Franck, oświadczył buńczucznie, że nie może obiecywać, by jego towarzysze wykonali uchwałę zjazdu, wtedy zjawił się natychmiast nowy wniosek, tej treści, iż w razie powtórzenia się złamania dyscypliny partyjnej Zarząd powinien niezwłocznie wdrożyć kroki, potrzebne dla wydalenia z partyi tych, którzy jej uchwał nie szanują. Podczas dyskusyi nad tym wnioskiem Bebla już nie było, wszyscy byli pomęczeni i zdenerwowani, choć zatem rozlegały się głosy (z obu stron — rewizyonistów i radykałów), że należy wstrzymać się z decyzyą, podczas gdy inni towarzysze zwalczali wniosek zacięcie, jednak został on przyjęty. Delegaci badeńscy nie brali wcale udziału w dyskusyi nad tym wnioskiem, ale nazajutrz wrócili na zjazd i w ten sposób sprawa ta została załatwiona bez złych konsekwencyj, przepowiadanych przez wrogów partyi.

Co się drugiej kwestyi tyczy, mianowicie, walki o powszechne prawo wyborcze przy wyborach do sejmu pruskiego, to jak nadmieniliśmy w numerze poprzednim, Róża Luksemburg i jej nieliczni zwolennicy ucierpieli najzupełniejsze fiasko. Wskazywaliśmy na butne przechwałki tej apo-

[1]) Warto przy sposobności przypomnieć, że na zjeździe rozłamowym P. P. S. uchwała, wykluczająca Wydział Bojowy, była tak samo, jak powyższy wniosek, sprzeczna z ustawą partyjną. Ale który z b. lewicowców zastanawiał się nad taką błahostką, jak złamanie ustawy partyjnej!

stołki „żywiołowosci“ i anarchistycznego traktowania walki politycznej, na jej powoływanie się na „masy“, które jakoby palą się do natychmiastowego rozpoczęcia strejku powszechnego, mającego zdobyć powszechne głosowanie. Tymczasem na zjeździe ton p. L. zmienił się znacznie. Potrafiła ona co prawda przekroczyć czas, dozwolony każdemu mówcy i mowa jej została przerwana przez przewodniczącego, ale rezolucya, którą ona postawiła, nie zawierała bynajmniej zapowiedzianego wezwania do rozpoczęcia strejku bez zwłoki lub potępienia dla rzekomego zabagnienia partyi przez zarząd. Ale i to, co było w rezolucyi, zostało przez nią cofnięte, punkt po punkcie, tak, iż nareszcie pozostała tylko uchwała, iż między innymi środkami, które powinny być użyte dla zdobycia powszechnego głosowania, może się znajdować również strejk powszechny. Było to zatem tylko powtórzenie identycznej uchwały, powziętej przed kilku laty. Ponieważ zaś Zarząd ze swej strony postawił wniosek, zakończony tem, że dla zdobycia powszechnego głosowania, powinny być zastosowane w s z e l k i e środki, więc skończyło się tem, że Zarząd przyjął niewinny dodatek p. L. i cały wniosek został jednozgodnie przyjęty.

Te dwie kwestye zajęły większą część zjazdu; pozostałe punkty porządku dziennego tyczą się spraw mniej ważnych.

Francya. Jak to przepowiadaliśmy w „Kronice“ numeru 9-go, powszechny strejk kolejowy we Francyi wybuchnął z dawno tłumioną siłą. Rozpoczęty na kolejach Północy, rozszerzył się strejk na wszystkie linie francuskie.

Kolejarze walczą o t. zw. *la thune*, t. j. 5-frankówkę minimalnej płacy dziennej.

Do pewnego stopnia wyjaśnią nam genezę strejku następujące cyfry:

We Francyi istnieje 5 wielkich towarzystw kolejowych, z których tylko jedno — Towarzystwo zachodnie — znajduje się w ręku państwa. Dochody tych towarzystw wzrastają stale. Oto „Tow. wschodnie“ miało w r. 1901 dochodu 180·6 milionów franków, zysku 18·9 mil. fr.; w r. 1909 odnośne cyfry wzrosły do 243·2 mil. fr. i 30·5 mil. fr. Tymczasem płace robotnicze podniosły się tylko z 61·3 na 79·7.

Koleje północne:

	Dochód	Zysk	Płace
Rok 1901	234·1	21·2	73·5
„ 1909	280·1	26·3	91·8

Koleje orleańskie:

Rok 1901	236·7	19·6	47·8
„ 1909	283·7	24·1	66·8

Koleje Paryż-Morze Śródziemne:

Rok 1901	446·1	28·2	95·9
„ 1909	524·3	53·8	107·2[1])

Dodajmy, że podnoszono prawie wyłącznie płace dyrektorów, członków rad zawiadowczych itp.

Uważne rozpatrzenie tych tabelek objaśni nas dostatecznie o powodach, a głównie o słuszności strejku kolejowego we Francyi. O ile płace personalu wzrastały, miało to miejsce jedynie dla personalu wyższego, głównie zaś dla panów dyrektorów. Zwyczajni funkcyonaryusze kolejowi,

[1]) Według tabelek w n-rze 6 „La Documentation Politique et Sociale“. Paryż, 20 sierpnia 1910.

poczynając od stróża, kończąc na naczelniku stacyi podmiejskiej w Paryżu, od lat kilkunastu mieli jedne i te same „stałe“ płace.

Płace te wynosiły:

	Minimum		Maximum	
	Rocznie	Dziennie	Rocznie	Dziennie
	franków			
Robotnik przy ładowaniu .	1.050	2·87	1.400	3·83
Brygadyer na linii . . .	1.200	3·29	2.100	5·78
Stróż biurowy	1.200	3·29	2.100	5·78
Stróż wogóle	1.200	3·29	2·100	5·78
Zwrotniczy	1.200	3·29	2.100	5·78
Urzędniczka	1.200	3·29	2·200	6·03
Maszynista, palacz . . .	1.350	3·70	2.400	6·57
Konduktor	1.350	3·70	2.400	6·57
Agent kolejowy	1·350	3·70	2.400	6·57
Naczelnik stacyi	1.500	4·11	3.000	8·22
Rewizor-kontroler	1.800	4·93	3.600	9·86
Ekspedytor	1.800	4·93	3.600	9·36

Widzimy tedy, iż płaca minimum nie sięgała wcale 5 fr. dziennie nawet na najwyższych szczeblach hierarchii kolejowej. Kolejarz francuski musiał nieraz 15 lat służyć „bez zarzutu“, by otrzymać płacę maximum. Tymczasem zyski kolejowe rosły jak na drożdżach, życie zaś, mieszkania i produkty drożały z roku na rok.

Przyjrzyjmy się tabelce poniższej, ilustrującej ceny produktów spożywczych za ostatnie lat 10.

Rok	Chleb 2 kilo	Wołowina 1 kilo	Cielęcina 1 kilo	Baranina 1 kilo	Wieprzowina 1 kilo	Cukier 100 kilo
	Franków i centimów					
1900	0·62	1·41	1·81	1·93	1·41	104·44
1901	0·62	1·46	1·91	1·98	1·39	100·37
1902	0·65	1·38	1·86	2·01	1·45	94·81
1903	0·72	1·38	1·77	1·92	1·27	82·—
1904	0·69	1·37	1·73	1·89	1·22	61·77
1905	0·72	1·34	1·71	1·81	1·33	66·20
1906	0·73	1·27	1·74	1·78	1·49	57·72
1907	0·73	1·44	1·87	2·00	1·68	57·52
1908	0·71	1·48	1·92	2·06	1·57	60·77
1909	0·74	1·56	1·84	2·15	1·37	61·80
Sierpień 1910	0·82	1·49	1·92	2·10	1·60	76·39

Dni 8 trzymali się dzielnie kolejarze francuscy.

Rządowi Brianda, który zarządził na sposób węgierski mobilizacyę kolejarzy, liczne areszty „przywódców“, groziła wielka kompromitacya. Na jednej tylko linii kolejowej (północ) 1.500 kolejarzy podarło wezwania mobilizacyjne. Rząd jednakże zwyciężył. W następnej kronice podamy szczegółowy przebieg strejku, który się odbił potężnem echem wśród kolejarzy włoskich i belgijskich.

Włochy. W chwili zamknięcia „Kroniki“ otwarto w Medyolanie XI. kongres Włoskiej Partyi Socyalistycznej. Kongres trwać będzie pięć dni. Obejmuje on następujące kwestye: 1. Sprawdzenie mandatów. 2. Obiór prezydyum. 3. Dyskusya ogólna. 4. Reformy polityczne: *a*) powszechne prawo wyborcze, *b*) reprezentacya proporcyonalna, *c*) dyety poselskie, *d)* prawodawstwo społeczne: ubezpieczenia na starość i na wypadek cho-

roby, *e*) reformy fiskalne, *f)* militaryzm, *g*) sprawozdanie parlamentarnej grupy posłów, *h*) popieranie rządu i współudział socyalistów w ministeryum. 5. Działalność ekonomiczna: *a*) strejki i lokauty, *b)* kooperatywy. 6. Sprawozdanie partyjne: finanse, stan ogólny, „Avanti" (centralny organ „Naprzód"). 7. Agitacya: *a*) agitacya wśród kobiet, *b*) antyklerykalizm, *c*) antyalkoholizm, *d)* socyaliści i pojedynki. 8. Zmiana ustawy partyjnej. 9. Wybór zarządu partyjnego i redakcyi „Avanti".

W pierwszych dniach września odbył się we Florencyi zjazd włoskich socyalistycznych radców gminnych. Ze sprawozdania na tym zjeździe wyjmujemy następujące ciekawe dane:

Towarzysze włoscy mają obecnie większość w 108 radach gminnych (miejskich lub wiejskich), zaś w 447 posiadają przedstawicieli. Ogólna ilość radców gminnych, należących do partyi, wynosi kolosalną liczbę 3.139, członków magistratów 600, zaś burmistrzów (lub wójtów) 132. Ogółem jest we Włoszech 8.290 gmin, prawo wyborcze mają wszyscy mężczyzni, którzy ukończyli 21 lat i przeszli kurs 3-klasowej szkoły ludowej.

Hiszpania. Ruch strejkowy w górnictwie doprowadził do ogłoszenia strejku powszechnego w Bilbao i w Saragosie. Jednak towarzysze w Madrycie stanowczo oparli się tym echom „żywiołowości zeszłorocznej". Delegaci związków zawodowych, zgromadzeni w „Domu Ludowym", odrzucili olbrzymią ilością głosów, 74 przeciwko 8, wniosek o ogłoszeniu strejku powszechnego w całym kraju. Rozumna akcya strejkowa tow. hiszpańskich uwieńczona została pomyślnym skutkiem. Przedsiębiorcy kopalniani ogłosili 9-ciogodzinny dzień roboczy w górnictwie i zapłatę za czas strejku.

Rocznica stracenia Ferrera przeszła w całym kraju uroczyście.

Portugalia. Dnia 1 lutego 1908, na placu Dom Pedro zabity został przez spiskowców Dom Karlos, król portugalski z następcą tronu. Ośmnastoletni Dom Manuel ocalał, gdyż matka zasłoniła go przed strzałami spiskowców. Powtórzyła się wieczna historya rewolucyonistów. Z litości nie pozbawiono życia matki i syna, przez co ocalała dynastya Bragancka w Portugalii. Trzeba było lat dwóch ponownych łupiestw, ponownych rządów „z bożej łaski", ażeby wybuchła rewolucya dzisiejsza, opłacona setkami a może i tysiącami ofiar walki ulicznej.

Do 5.000 rewolucyonistów cywilnych przyłączyła się częściowo armia. Walczono z wojskiem, wiernem królowi, zaciekle. Wreszcie rewolucyoniści zwyciężyli, zwyciężyli, dzięki umiejętnemu kierownictwu wojskowych, dzięki wygodnej strategicznej pozycyi, dzięki momentalnemu zniszczeniu komunikacyi telegraficznej i kolejowej. „Rządy europejskie" i „prowincya" nie wiedziały przez dni dwa, po czyjej stronie zwycięstwo. Dnia 5-go października ogłoszono Republikę. „Pomazaniec Boży" został wygnany raz na zawsze z kraju. „Nowa Portugalia, Portugalia republikańska, socyalistyczna, wolnomyślicielska, powołana została do życia", pisze M. Lima, reprezentant Portugalii w Paryżu.

Przez cały czas dni rewolucyjnych w Lizbonie nie spełniono żadnej kradzieży, nie dopuszczono się żadnego łupiestwa — księża i zakonnicy, którzy z miłości Chrystusowej napadali na wojska republikańskie, miotając w nie bomby z za grubych murów klasztornych, i, co charakterystyczne, strzelając z przygotowanych zawczasu karabinów maszynowych, należycie zostali za to ukarani przez nowy rząd. Przegnano z kraju wolnego czarną kamarylę wraz z królem, zamknięto klasztory.

Raz jeszcze podkreślamy wspaniałą organizacyę i planowość ruchu rewolucyjnego. „Le Courrier Européen" w N. 19 r. b. zaznacza w artykule „Republika w Portugalii", iż lud Lizbony, na pierwszy rozkaz dowódców republikańskich, chwycił za broń, przygotowaną zdawna w ukryciu, pomimo

iście moskiewskich warunków ostatniej monarchii, że armia opowiedziała się po stronie ludu nie cała, a część jej jeno, że trzeba było regularnej walki, prowadzonej według wszelkich praw sztuki wojennej, by zapewnić słusznej sprawie zwycięstwo. Oddawna uplanowane reformy przeprowadził naznaczony przez republikanów, rząd prowizoryczny. Reformy te mają być zatwierdzone przez Konstytuantę.

Bibliografia.

A. Ropszyn. Koń blady. Nakładem M. Mazurkiewicza i Ski, Kraków, 1910.

Nie wiadomo, dlaczego zostało zatajone, że ramota ta jest przekładem z rosyjskiego. Tak samo tajemnicą wydawców pozostanie cel, w jakim uznano za konieczne uraczyć czytelników polskich właśnie tym, a nie innym przejawem rosyjskiego kociokwiku porewolucyjnego. W Rosyi „Koń blady“ wywołał pewnego rodzaju „sensacyę“ z powodu, że w jego autorze domyślano się jednego z przywódców bojówki partyi Socyalistów Rewolucyonistów. Starano się więc zużytkować „Konia białego“ do celów reakcyi kontrrewolucyjnej. U nas nawet ten cel, jeśli go mieli wydawcy, osiągnięty być nie może wobec najzupełniejszej obcości dla Polaka przełomów psychologicznych na tle religijnem, jakie rozkładają duszę inteligenta rosyjskiego, przeskakującego od bomb do formułek katechizmowych. Tem mniej usprawiedliwia ukazanie się (nawiasem powiedziawszy — ohydnego) tłómaczenia strona artystyczna utworu. Wydając „Konia bladego“ po polsku, sadzono się widocznie na pewną ozdobność typograficzną. W rażącej jednak sprzeczności z tą tendecyą jest barbarzyński język i niechlujna korekta książki. *K. G.*

„Pracia N. 2—3“. Ostatni numer nowego organu odradzającej się Ukraińskiej partyi socyalno-demokratycznej sprawia niewesołe wrażenie. Przedewszystkiem dlatego, że odzwierciadla panujące w tej organizacyi rozterki. Obok założonej, na odbytej w lecie r. 1909-go naradzie „Pracy“, mającej na celu wznowienie partyi, ukazał się „Robitnyk“ — organ Centralnego Komitetu tejże partyi, który ma też same zadania, co i „Pracia“. Niezrozumiałem wobec tego byłoby istnienie dwóch tych organów, obsługujących szczuplutkie na razie szeregi partyjne, gdyby tu nie wchodziły w grę czysto inteligenckie dziwactwa młodych prowodyrów ruchu. Oto „Robitnyk“ ma pretensye do reprezentowania czysto proletaryackiej ortodoksyjności i podejrzewa „Pracę“ o — oportunizm. I na tem tle toczy się polemika między dwoma tymi organami partyi, która dopiero ma się odrodzić. Laury „większościowców“

i „mniejszościowców“ rosyjskich, którzy doprowadzili partyę rosyjską do stanu rozpaczliwego chaosu, widocznie nie dają spokoju ich ukraińskim naśladowcom. I oni muszą się koniecznie dzielić na „ortodoksów“ i „oportunistów“ i oni muszą mieć własnych „likwidatorów“ i — kto wie — może nawet „bogostroitiel“ ów. Zupełnie słusznie wyśmiewa tę dziecinadę wybitny beletrysta ukraiński, a zarazem członek Ukraińskiej partyi S. D. — W. Dede — w liście do redakcyi „Pracy“: Przykre wrażenie sprawia też zupełna niewiara w samodzielną rolę ukraińskiego ruchu socyalistycznego na Ukrainie — niewiara, jaką tchną wnioski bardzo ciekawego artykułu o byłej t. zw. „Spiłce“ — organizacyi S. D. P. R. Rosyi, obejmującej terytoryum ukraińskie. Autor tego artykułu mówi: „Wcześniej czy później na terytoryum Ukrainy wyłoni się ruch robotniczy, jeszcze większy, niż uprzednio. Jakie formy przybierze, trudno zgadnąć. Jedno jest pewnem, że ruch ten będzie się rozwijał pod ideowym i organizacyjnym wpływem socyalnej demokracyi rosyjskiej i że w miarę rozrostu znów wyłoni się potrzeba tworzenia okręgowych i krajowej organizacyi. Takie krajowe zjednoczenie organizacyj rosyjskich, powinniśmy nietylko witać, ale i przyczyniać się do niego i budując obok rosyjskiej swoją własną organizacyę narodową, pracując uporczywie nad uświadomieniem narodowem szerokich mas proletaryatu, krytykując „nijakie“ stanowisko s. d. rosyjskich względem ukraińskiej sprawy narodowej i walcząc z asymilacyjną zarazą — będziemy popychali socyalnych demokratów na Ukrainie nietylko na drogę zjednoczenia krajowego, lecz również na drogę uznania naszych postulatów narodowych za swoje! Kiedy „Spiłka“, jako organizacya okręgowa, znów zmatwychwstanie, a kierownicy „Spiłki“ znów będą pracowali nad zjednoczeniem całego Południa Rosyi w organizacyę krajową, powinniśmy tę pracę wszelkimi sposobami podtrzymywać“. Nie wiadomo, co tu bardziej podziwiać, czy niebotyczną naiwność takiego rozumowania, czy rozpaczliwy brak wiary we własne siły!

Całość sprawia wrażenie czegoś bardzo niedojrzałego.

O.

„Socjalist Rewolucjonier“. Przegląd literacko-polityczny, wychodzący co kwartał pod redakcyą Wiktora Czernowa, N. 1. Paryż 1910.

Rosyjska partya Socyalistów Rowolucyonistów przystąpiła do wydawania poważnego kwartalnika, który ma na celu ogniskować pracę ideowo-teoretyczną wewnątrz partyi i rozwijać dyskusyę w kwestyach aktualnych, wysuwanych przez samo życie. Zeszyt pierwszy, stanowiący tom o przeszło 300

stronach, zawiera sporo ciekawego materyału. Mamy tu przedewszystkiem zajmujące wspomnienia B. Sawinkowa o akcyi, zorganizowanej przez partyę S. R. przeciwko Plewemu. Wspomnienia te są pisane przed zdemaskowaniem Aziewa, co jeszcze bardziej uwypukla znaczenie tego Judasza w wypadkach rewolucyjnych. Ze wspomnieniami Sawinkowa wiąże się bezpośrednio garść tajnych dokumentów w sprawie zabójcy Plewego, Sazonowa. Dokumenty te rzucają jaskrawe światło na sposoby wydobywania zeznań z aresztowanych. Ajenci ochrany nietylko zapisywali jak najskrupulatniej wszystkie wyrazy bez związku, wyrywające się z ust majaczącego w malignie rannego i pobitego przez tłum Sazonowa, ale starali się oddziałać na nawpół nieprzytomnego więźnia kłamliwemi opowiadaniami o niesłychanie licznych ofiarach jego bomby, o zdradzie towarzysza i t. d. Artykuł E. Kołosowa „M. K. Michajłowskij a rewolucya rosyjska“, daje charakterystykę wybitnego socyologa i krytyka rosyjskiego w jego stosunku do poszczególnych kierunków rosyjskiej myśli rewolucyjnej. Następny artykuł „Trzy lata ruchu socyalistycznego w Królestwie Polskiem (1907—1900)“, napisany przez tow. L. Pł-go, daje przegląd wypadków u nas i ewolucyi na ich tle poszczególnych odłamów partyjnych. Rozwój P. P. S. od rozłamu scharakteryzowany jest wszechstronnie, tak że czytelnik rosyjski po przeczytaniu tego artykułu otrzymuje zupełnie dostateczny zasób informacyj o naszym ruchu, pozwalający mu oryentować się i we wzajemnem ustosunkowaniu sił i w dążnościach tak naszej partyi, jak i grup esdeckich. Artykuł M. Maksimowa „Rozkład obszczyny i nasz program“ zajmuje się palącą dla Socyalistów Rewolucyonistów rosyjskich kwestyą dalszej ewolucyi wsi rosyjskiej w zależności od prawa 9/22 listopada 1906 r., faktycznie niszczącego obszczynę. Zdaniem autora artykułu rozkład obszczyny nie podkopuje podstaw poglądu na świat i programu partyi S. R., jak również nie podkopuje i zasady socyalizacyi ziemi. Rozkład obszczyny mógłby w znacznej mierze odebrać racyę bytu dawnemu kierunkowi socyalistyczno-ludowemu, uzasadnionemu przez Czernyszewskiego i zwłaszcza, Hercena. Ale ta rewizya dawnego „narodniczestwa“, która byłaby konieczna w tym wypadku, już została dokonana przez Socyalistów Rowolucyonistów — na długo przed ukazem 9/22 listopada, z innych powodów i pobudek. Bardzo ciekawa monografia polemiczna W. Czernowa, poświęcona historyi i ideologii „maksymalizmu“ rosyjskiego, wypełnia prawie połowę pierwszego zeszytu „Soc. Rew.“ Na końcu umieszczono jeszcze „spowiedź A. Pietrowa“, wyjątek z pamiętników nieszczęsnej ofiary fałszywie pojętych zadań rewolucyonisty. *O.*

M. Spatz. Staatsanwalt in Gnesen. Die Kampforganisationen Neu-Polens. München. 1910. I. F. Lehmanns Verlag. (Organizacye bojowe Nowej Polski). Str. 78.

P. M. Spatz, prokurator pruski z Gniezna, znany już jest w publicystyce niemieckiej ze swych „objektywnych“ studyów nad rozwojem polskich organizacyj gospodarczych i kulturalnych w zaborze pruskim. W roku ubiegłym bowiem drukował w zeszycie listopadowym „Deutsche Revue“ (Lipsk—Stuttgart) artykuł tej kwestyi poświęcony, p. n.: „Polnische Organisationen auf deutschem Boden“, w którym zebrał wszelkie naiwne opowiadania hakatystyczne, byle z ich pomocą przedstawić „niebezpieczeństwo polskie“, grożące całej Rzeszy niemieckiej. Rozszerzywszy obecnie nieco dawniejszy swój artykuł, pan Spatz wydał go jako specyalne studyum, zyskując uprzednio sankcyę arcyhakatystycznego Związku wszechniemieckiego, którego nadworny nakładca Lehmann w Monachium figuruje i jako wydawca pracy.

Pan prokurator, pisząc swój nieurzędowy akt oskarżenia, przeznaczony dla uświadomienia szerokich warstw niemieckich, trzymał się metody zwykłej wszystkim prokuratorom, zwłaszcza pruskim i moskiewskim. Każdy drobniusieńki fakcik nabiera w jego oczach dziejowego znaczenia, każda wielokrotnie obalona plotka — jest dla autora pewnikiem, którego nic obalić nie jest w stanie. Przytem pan prokurator zupełnie nie oryentuje się w istotnych stosunkach, panujących obecnie w zaborze pruskim. Nie posiada on na tyle historycznego i politycznego wykształcenia, aby zdać sobie sprawę z istoty polskiej polityki dzisiejszej pod Prusakiem. Oczami zwykłego hakatystycznego czynownika patrzy pan Spatz na życie społeczności polskiej w zaborze pruskim, sądzi je jeno z cech zewnętrznych, w głąb wniknąć absolutnie już nie potrafi. Stąd we wnioskach, a nawet w przedstawieniu życia polskich organizacyj gospodarczych i kulturalnych w zaborze pruskim, po za wieloma zwyczajnemi kłamstwami, dużo bardzo fałszywych, przesadnych, mijających się zupełnie z istotnym stanem rzeczy, twierdzeń.

Pan Spatz zgoła się nie krępuje ani swoim „objektywizmem“, ani faktyczną prawdą, kiedy rozwijające się spółki oraz stowarzyszenia zarobkowo gospodarcze i oświatowe nazywa „organizacyami bojowemi“. A czyni to bez skrupułów dlatego, że tego rodzaju „studya“ nie są przeznaczone dla jasnego przedstawienia społeczeństwu niemieckiemu istotnego stanu polskich organizacyj ekonomicznych i kulturalnych. Właściwym ich celem jest przedstawienie obronnej akcyi ze strony polskiej w świetle specyalnem, któreby uczyniło po-

pularnem całe dotychczasowe postępowanie rządu pruskiego, pociągające za sobą olbrzymie koszta, z którego korzystają w pierwszej linii i tacy dzielni obrońcy ojczyzny niemieckiej na „kresach wschodnich", jak i autor omawianej książeczki, pobierający z pewnością dosyć znaczne dodatki prasowe do swojej urzędniczej pensyi.

Głównem dążeniem p. S. jest nadanie wszelkiego rodzaju organizacyom polskim charakteru wszechpolskich (allpolnische Organisationen), to znaczy będących w związku z takiemiż organizacyami w innych zaborach, zagranicą lub na emigracyi amerykańskiej. Ma to specyalny cel; wiadomo przecież, że pruskie prawo karne takiego łączenia się surowo zakazuje i karze. Udowodnienie zaś takiego „wszechpolskiego" kontaktu może być powodem rozwiązania tych organizacyj. Stąd pochodzi ta mnogość dotychczasowych dążeń sfer policyjnych pruskich oraz pruskiej prokuratoryi do narzucania organizacyom polskim charakteru „wszechpolskiego". Dlatego autor, mówiąc czy to o gospodarczych organizacyach, czy to o kulturalnych, czy też o politycznych, stara się wykazać ich łączność z pokrewnemi organizacyami w innych zaborach. Z tych również powodów przedstawia kierownicze ciała organizacyj polskich, jako rozsadniki rewolucyjnej myśli polskiej i niezależnego polskiego czynu. Wedle pana prokuratora ksiądz prałat Wawrzyniak z Mogilna, patron związku spółek zarobkowych i gospodarczych, w istocie rzeczy jedna z głów konserwatyzmu i klerykalizmu poznańskiego, to mąż, dążący do stworzenia materyalnych warunków zdobycia niepodległości narodowej. Cały komizm tych prowokatorskich twierdzeń widoczny jest dla tych wszystkich, którzy jako tako oryentują się w dzisiejszych stosunkach społeczno-politycznych zaboru pruskiego. Ten przewodni motyw przebija się w całej książeczce. Dążenie do rewolucyjnej walki o zdobycie narodowej i państwowo-polskiej samodzielności widzi pan prokurator wszędzie, w każdej organizacyi zarobkowej, oświatowej, w każdem stowarzyszeniu młodzieży i kobiet nawet.

Materyał rzeczowy, zawarty w książce Spatza, pod pewnymi względami jest ciekawy dla czytelnika polskiego. Zawiera on niektóre dane, znane tylko sferom urzędowym pruskim. Pozatem świadczy on o wielkiej uwadze, z jaką policya polityczna pruska i pruska prokuratorya śledzą za biegiem polskiego życia społecznego i politycznego zarówno w innych zaborach jak i na emigracyi europejskiej i amerykańskiej.

Wogóle zaś, praca Spatza jest jeszcze jednym pamfletem w publicystycznej literaturze Prus współczesnych. *J. M.*

ARCHIWUM
Polskiej Partyi Socyalistycznej.

Zwracamy się do wszystkich towarzyszy i towarzyszek, jakoteż wogóle do ludzi dobrej woli, aby przyczyniali się w miarę możności do uzupełnienia naszych zbiorów archiwalnych.

Obecnie poszukujemy rzeczy następujących:

Z wydawnictw rosyjskich S. D. i S. R.:

Iskra: NN 55 oraz 113 itd.
Rewolucjonnaja Rossija: NN 1—5 i 77 itd.
Proletarij z 1905 r.: NN 23, 24, 25.
Wpjerjod z 1905 r.: Od N. 18.
Socjaldiemokrat: NN 1—6 i od 15.
Listok „Raboczawo Dieła“: NN 7 i od 9.
Raboczaja Mysl: NN 2, 3.
Wiestnik Bunda: Od N. 6.
Raboczeje Dieło: NN 6 i 10.
Rabotnik niepierjodiczeskij sbornik: Od N. 5.
Listok Rabotnika: NN 1, 6 i od 11.
Listki „Żizni“: N. 9.

Z dawnych rosyjskich wydawnictw emigracyjnych:

Błagonamierjennyj (Lipsk) NN 1, 2, 3.
Wolnoje Słowo: N. 56 (z r. 1883).
Wpjerjod 1875 r.: NN 1—12.
Obszczina 1878 r.: NN 1—5, 10 itd.
Samouprawlenje 1888 r.: N. 1.
Swoboda 1888 r.: NN 1—2, 11, 12.
Swobodnaja Rossija 1889 r.: NN 1, 3 itd.

Z wydawnictw liberałów i tołstojowców:

Oswobożdienje: NN 50, 61, 64, 75, 77.
Listok Oswobożdienja: NN 1—10, 27 itd.
Swobodnoje Słowo: N. 13.
Listki Swobodnawo Słowa: NN 6, 8, 9, 11, 12, 13, 16, 17, 18, 20, 22, 26 i następne.

Z wydawnictw P. P. S. przed rozłamem oraz z wydawnictw Fr. Umiarkowanej:

Robotnika: NN 60, 66, 175, 177, 178, 179, 182, 184, 185, 188, 189, 193, 197.
Górnika: NN 25, 36, 38, 39, 40.
Łodzianina: NN 11, 12, 13, 15, 19, 20, 25, 35 itd.
Na Barykady: NN 4, 5, 8, 12 itd.
Wici: NN 6, 9 itd.
Naprzodu siedlec. N 5, 6 i 7.
Ruchu Zawodowego NN 5 itd.

Z wydawnictw S. D. K. P. i L.:

Czerwonego Sztandaru: NN 142 i 168.
Związku Zawodowego: NN 5, 6, 7, 10 itd.
Do walki: NN 1, 4, 7, 8, 10, 11, 14 i t. d.
Vorwärts: NN 1, 4, 6, 7, 13—20, 22 i t. d.
Di rojte fun: NN 1, 2, 3, 5 itd.
Sołdatskij Listok NN 1—12, 14—19, 21 itd.
Młot wszystkie NN.
Z pola walki: NN 12.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Tadeusz Bobrowski.
Z Drukarni Ludowej w Krakowie, ul. Filipa 11.